



BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 1

CIECHANÓW 2019

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7
06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl

Skład i druk:
Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12
www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
Z KART HISTORII	6
<i>Anna Bartołd</i> Z HISTORII GLINOJECKIEJ CUKROWNI.....	9
<i>ks. dr Ireneusz Wrzesiński</i> KS. PRAŁAT CZESŁAW GŁOWICKI PROBOSZCZ PARAFII FARNEJ P.W. ŚW. JÓZEFA W CIECHANOWIE.....	14
<i>Franciszek Leszczyński</i> ZE WSI LIPY GMINY REGIMINA, W POWIECIE CIECHANOWSKIM GUBERNI PŁOCKIEJ.....	17
<i>Ks. Jarosław Arbat</i> PARAFIE POWIATU CIECHANOWSKIEGO.....	20
<i>Grażyna Czerwińska</i> O CIECHANOWSKIEJ OŚWIACIE	28
<i>Maria Klonowska</i> W SOKOŁÓWKU BYŁ SPOSÓB NA NIEPODLEGŁOŚĆ.....	36
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI. O NIEKTÓRYCH ZWYCZAJACH ZWIĄZANYCH ZE ŚWIĘTAMI WIELKANOCNYMI W OKOLICY CIECHANOWA	43
<i>Anna Bartołd</i> WYBITNY CUKROWNIK WŁADYSŁAW ŻÓRAWSKI.....	53





OD REDAKCJI

Można ją lekko uchylać, ale też szeroko otworzyć...

Brama to symbol początku, gościnności, otwarcia na nowe, ale też przeciwieństwo muru, barier i podziatu.

Szeroko otwieramy dla Państwa Bramy Powiatu, nowe wydawnictwo kwartalne poświęcone historii i życiu naszego Powiatu.

Powiat Ciechanowski to bogactwo historii, tradycji, przyrody, niezwykłych ludzi i miejsc, które zasługują na pokazanie i poznanie, niekiedy odkrycie ich na nowo.

W nowym kwartalniku znajdziecie Państwo informacje o Tych, którzy są związani z ziemią powiatu ciechanowskiego, budowali jego wielkość i historię.

Myśląc o przyszłości i wyzwaniach jutra, nie możemy przecież zapominać o wczoraj i Tych, bez których nie byłoby naszego dzisiaj.

Zachęcam Państwa do zaangażowania się w budowanie wiedzy o Powiecie Ciechanowskim.

Pamięć, kultywowane tradycje i archiwa domowe kryją niekiedy wiele ciekawostek i tajemnic, które możemy pokazać na stronach naszych Bram...

*Joanna Potocka-Rak
Starosta Ciechanowski*

Z kart historii



fot. T. Czerwiński

Na jaką to wdzięczność w sercach ludzi powinni zasługiwać lekarze, którzy śmiało idą z pomocą nieszczęśliwie chorym, chociaż narażają własne zdrowie!!! Iluż to z nich życiem nawet przepłaca spełnienie obowiązku. Nowym przykładem tego jest doktor Maksymilian Majewski, który zmarł 10 marca w Ciechanowie (guberni płockiej). Przyczyną jego śmierci było zarażenie się od chorych gorączką tyfusową we wsi Unikowie, gdzie leczył ośmnastu włościan podległych tej chorobie.

(Gazeta świąteczna, 1881)



Św. p. Julia z Obrębskich Chełchowska, matka znanego lekarza Kazimierza w Warszawie i uczonego, botanika i etnografa Stanisława Chełchowskiego w Chojnowie (pow. przasnyski) zmarła w dn. 24 kwietnia r.b. w Rembówku (pow. ciechanowski). Cześć pamięci zacnej matki i obywatelki!

(Echa płockie i łomżyńskie, 1898)



Zaginiony. Aleksander Łaciński, lat 12, poszedł d. 16 stycznia z Warszawy w stronę Ciechanowa (do Woli Młockiej) bez wiedzy rodziców i zaginął. Zaniepokojeni rodzice proszą o wiadomość pod adresem: B. Łaciński w Warszawie, ul. Hoża l. 86.

(Gazeta świąteczna, 1919)



Kościół parafialny w Łopacinie, w dekanacie ciechanowskim diecezji płockiej, staraniem swego proboszcza ks. Józefa Ostromeckiego, prawie z ruiny w tych czasach podniesiony został. Kościół ten drewniany pod wezwaniem św. Leonarda konsekrował w początkowych latach zeszłego wieku ks. Jan Marcin Załuski, biskup sufragan płocki. Na placu przed kościołem stanie wkrótce statua Najśw. Maryi Panny, która wykończył znany warszawski artysta – rzeźbiarz, pan Henryk Kucharzewski.

(Korespondent płocki, 1881)



Dnia 18 na 19 b.m. i roku we wsi Zemboku (Zeńboku) w pow. ciechanowskim ze skarboxy znajdującej się w miejscowym skarbcu kościelnym skradziono: 10 dukatów złotem, 100 rubli w srebrze i około 200 rubli biletami bankowymi: pieniądze te miały być własnością miejscowego administratora. Oprócz tego ze skarboxy skradziono 20 butelek wina węgierskiego. Z kościelnych rzeczy nic nie zginęło. Sprawca kradzieży tej dotąd ujętym nie został.

(Korespondent płocki, 1876)



Dobra Grudusk na szosie z Mławy do Przasnysza, rozległe włók 44 1/2 z inwentarzem żywym i martwym w roku bieżącym są do sprzedania za rsr 105 000. Stacja pocztowa Przasnysz lub Mława.

(Korespondent płocki, 1876)



Dn. 4 b.m. we wsi Kownaty gminie Nużewo w pow. ciechanowskim w nocy ukazał się ogień, który przy silnym wietrze groził całej wsi zniszczeniem. Dzięki jednak energicznemu ratunkowi, spłonął tylko dom słomą kryty, do jednego z włościan należący, na rs 100 ubezpieczony; prócz tego właściciel poniósł stratę w wartości nieubezpieczonej, która ma wynosić ok. rs 600. Przyczyna pożaru niewiadoma.

(Korespondent płocki, 1877)



Organista uzdolniony, z dobrymi świadectwami, potrzebny do parafii Koziczynka. Zgłaszać się do ks. Proboszcza w Koziczynku, poczta Ciechanów.

(Gazeta świąteczna, 1919)



Do gospody chrześcijańskiej mającej się otworzyć od św. Wojciecha we wsi Pałukach (powiat ciechanowski w guberni płockiej) potrzebne są dwie osoby, posiadające świadectwa nieposzlakowanej moralności i obznajomione z prowadzeniem drobnego handlu oraz

garkuchni. Mieszkanie z czterech izb, zajazd i móg gruntów na warunkach wyjątkowo przystępnych.

(*Gazeta święteczna, 1882*)



Zmiany w duchowieństwie w diecezji płockiej. Dnia 13 b.m. został mianowany wikariuszem przy kościele parafialnym w Sierpcu ks. Wincenty Chabowski, pełniący dotąd obowiązki wikariusza w parafii Gołymin, powiatu ciechanowskiego.

(*Echa płockie i łomżyńskie, 1898*)



Z gminy Ojrzenia pod Ciechanowem w guberni płockiej donosi nam Franciszek Kocięcki, sołtys wsi Gołot, że mrozy tam dochodziły w tych czasach aż do 13 stopni i śnieg dokuczał, a o paszę w latosim roku bardzo trudno, jest ona droga i ciężko będzie gospodarzom wytrwać z chudobą do ciepła i trawy. Dnia 16 marca w sąsiedniej wsi Babach był nocą pożar z niewiadomej przyczyny; spaliły się stodoły i obora pana Ropelewskiego, a w nich dwieście kilkadziesiąt korcy różnego zboża i 43 sztuki bydła.

Przy tych niedobrych nowinach jest jednak i wiadomość dobra, że miło powtórzyć. Oto ludzie żyją w Gołotach porządnie, nie upijają się, a nawet brzydzą się wódką. Jeśli jeszcze wszyscy będą starali się tam o oświatę i o dobrą naukę dla swych dzieci, to doczekają się z tego wielkiej pociechy i korzyści.

(*Gazeta święteczna, 1887*)



Z Łysakowa w guberni płockiej donoszą nam o dwóch oszustach, co udając pogorzalców, jeżdżą po świecie i od ludzi pieniądze wyłudniają. Jeden taki przybył do Łysakowa na wiosnę i przez lato pasał bydło, a na zimę wybrał się w świat i różnymi sposobami tumani ludzi: to opowiada, że mu się spalił cały dobytek, to znów udaje doktora i niby z kołtuna leczy, a wielu ciemnych ludzi mu wierzy i niektórzy przyjeżdżają do niego aż zza Ciechanowa po radę. Drugi oszust mieszka we wsi Mierzanowie, a przedtem przesiedział już rok w więzieniu płockim za kradzież pługa i kobyły; ale powiada, że to go tylko tak ludzie obmówili, bo kobyła sama mu jakoś do chlewa wlała, a pług – to znalazł przy drodze. Odkąd zaś powrócił z tej kozy, to udaje pogorzalca i jeździ aż po pułtuskim i ostrołęckim powiatach, prosząc wspomnienia. – Niechajże więc uczciwi ludzie nie dają się tumanić takim oszustom, bo wielu jest na świecie prawdziwie biednych, którzy bardziej zasługują na to, aby im dopomóc.

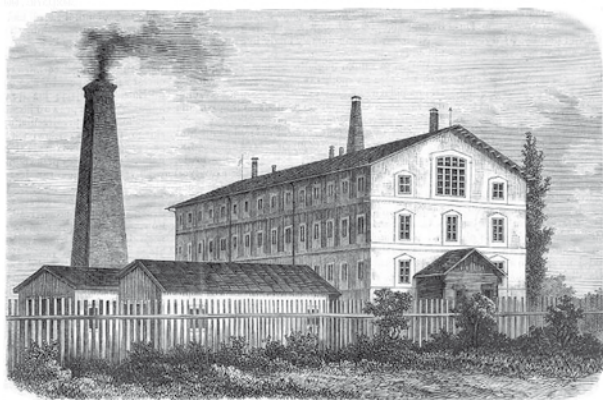
(*Gazeta święteczna, 1888*)



Pomiary gruntów. Urząd gubernialny do spraw włościańskich w guberni płockiej postanowił w roku bieżącym 1888 wykonać pomiary gruntów włościańskich w tej guberni. Podlegną temu w powiecie ciechanowskim wsie: Jarluty Małe, Osiek Górny, Szczuki, Wola Wodzyńska.

(*Gazeta święteczna, 1888*)

Z HISTORII GLINOJECKIEJ CUKROWNI



Cukrownia Izabella, wsi Glinojocku, powiecie ciechanowskim.

Źródło - internet

Glinojock – pisany dawniej, zwłaszcza w aktach stanu cywilnego też jako Glinowieck, po raz pierwszy wymieniony był w dokumentach z 1403 roku, jako miejscowość należąca do powiatu sulerzyskiego. Była to własność szlachecka, na przestrzeni wieków wielokrotnie zmieniająca właścicieli i przynależność administracyjną. W pierwszej połowie XIX wieku dziedzicem dóbr glinojeckich wraz z przyległościami, a także dóbr w Dobrsku pod Raciążem został Józef Nostitz Jackowski. Pochodził on co prawda z rodu o pruskich korzeniach, ale silnie spolonizowanego i niezwykle patriotycznego. Jego ojciec Ksawery Nostitz Jackowski urodził się w 1777 r. w Nowogrodzie pod Gólibiem Dobrzyniem, a w końcu XVIII wieku przeniósł się na Mazowsze. Ksawery był posłem Królestwa Polskiego i radcą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Córka z pierwszego małżeństwa, zawartego w 1802 r. w kościele w Nasielsku z Teresą Mierzejewską, wyszła za mąż za księcia Światopełka Mirskiego. Po śmierci pierwszej żony Ksawery ożenił się powtórnie w Gozdowie z Anną z Tuchółków, która zmarła w 1828 r. Rodzina Nostitz Jackowskich była

zamożna i z koneksjami. Późniejszy dziedzic Glinojocka urodził się w Gozdowie w guberni płockiej ok. 1820 r., a właścicielem tegoż majątku był już w czasie swojego ślubu w 1843 r.

Po śmierci drugiej żony Ksawery Jackowski nabył majątek w Woli Proszkowskiej pod Szreńskiem. Z gromadki dzieci z drugiego małżeństwa przeżyli czterej synowie, dobrze zabezpieczeni. Najstarszy Aleksander był dziedzicem Bogorzyna pod Mławą, Józef został właścicielem dóbr Dobrsk i Glinojock, a najmłodszy Marian i Franciszek odziedziczyli po śmierci ojca dobra proszkowskie z licznymi przyległościami.

Mieszkający w Glinojocku Józef Nostitz Jackowski ożenił się w warszawskim kościele Św. Krzyża z Pelagią Trzciniąską – córką dziedzica dóbr Niszczycze i okolicznych wsi pod Bielskiem, a który nosił tytuł referendarza stanu Królestwa Polskiego. O pozycji nowożeńców i ich rodzin świadczył fakt, że ślubu udzielał sam biskup płocki Franciszek Pawłowski, a świadkami było dwóch rzeczywistych radców stanu mieszkających w Warszawie, będących jednocześnie członkami rządzącego senatu. W trzy lata po śmierci Pelagii w 1851 roku, Józef ożenił się powtórnie. Jego wybranką została szwagierka, wdowa po młodszym bracie Marianie, a jednocześnie siostra pierwszej żony, Izabela Jackowska z domu Trzcinińska. Ślub odbył się ponownie w Warszawie, w kościele Św. Krzyża, a świadkami wydarzenia byli: Jan Turski, zamieszkały w Warszawie rzeczywisty radca stanu i członek senatu oraz Michał Nałęcz, ziemianin z majątku Zembowo, a jednocześnie radca płockiego komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

W dobrach gliñojeckich poza właścicielami, często przebywał z rodziną najstarszy brat Aleksander Nostitz Jackowski, tutaj zresztą przyszło na świat co najmniej dwoje jego dzieci. Aleksander, żonaty z Marianną z Wybickich, był działaczem i prezesem Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Płocku, radcą Towarzystwa Ogniwego, założycielem szkoły niedzielno – handlowej w Płocku oraz autorem kilku nowatorskich publikacji. Od początku objęcia majątku przez Józefa, stanowisko rządcy sprawował zaprzyjaźniony z rodziną Józef Wiśniewski. Był on świadkiem aktów narodzin dzieci obu braci, a Józef i Izabela Jackowscy byli rodzicami chrzestnymi córki Wiśniewskich. Około 1860 roku Józef Wiśniewski został wójtem Gliñojocka, a stanowisko rządcy objął po nim Julian Dzierżęcki. Prawdopodobnie zmiana ta wiązała się z faktem wybudowania i uruchomienia w Gliñojocku pierwszej w tym regionie cukrowni.

Plany założenia cukrowni w okolicy były już wcześniej. W 1822 roku Ignacy Zieliński, właściciel dóbr dziedzicznych Niedzbórz zwrócił się do Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji w sprawie założenia wraz z udziałowcami zagranicznymi „fabryki rafinacji cukru indyjskiego i pędzenia rumu, czyli tak zwanej taffi w dobrach Niedzbórz”, jednakże nie uzyskał przychylniej odpowiedzi. Wkrótce



Źródło - internet

powstały pierwsze cukrownie na terenie Królestwa Polskiego – w 1826 roku w Częstocicach (obecnie osiedle w Ostrowcu Świętokrzyskim), następnie w Izbennie Kościelnym koło Grodziska Maz. oraz w Guzowie koło Żyrardowa. W kolejnych latach, ze względu na ogromne zapotrzebowanie, powstawały liczne małe, dosyć prowizoryczne cukrownie, będące wręcz „warsztatami domowej fabrykacji cukru” – w Woli Łobudzkiej, Sannikach, w dobrach Pacyna, Sójkach, Pokrzywnicy, Nałęczowie i innych miejscowościach, ale większość nich nie przetrwała nawet kilku kampanii. W połowie XIX wieku na terenie Królestwa Polskiego działało 39 cukrowni, a dwie były już nieczynne.

Jak donosił Tygodnik Ilustrowany, w 1858 roku została założona przez spółkę obywateli w dobrach Gliñojeck cukrownia z kapitałem zakładowym 150 tys. rs. Inicjatorem spółki i jej przywódcą był Józef Nostitz Jackowski, a dyrektorem fabryki cukru został Józef



Źródło - internet



Źródło - internet

Ehrenkreutz. Cukrownia, od imienia żony właściciela nazwana Izabelin, uruchomiona została w 1859 roku. Zatrudniano w niej przeciętnie 150 osób, a przerabiano średnio 40 000 korcy buraków rocznie. Cukier produkowany był pod dwoma postaciami - w głowach oraz w mączce. Głowy cukru w postaci stożkowych, kilkukilogramowych brył rozłupywanych toporkami na mniejsze kawałki, były w owym czasie najpopularniejszą formą w produkcji i sprzedaży. Wyroby izabelińskiej fabryki cukru musiały być wysokiej jakości, bo na prestiżowej powszechnej wystawie londyńskiej w 1862 roku otrzymały wysoko cenione wyróżnienie honorowe (co prawda w katalogu wystawy błędnie zapisano, a następnie przetłumaczono „firma Jatkowski i Ska posiadająca cukrownię w Izabelińsku, w obwodzie przasnyskim”), a na wystawach w Moskwie i w Warszawie zdobyły medale srebrne. Sprzedaż odbywała się głównie do Petersburga i Rygi, poprzez skład cukru w Warszawie firmy Nathan i synowie.

Prowadzona przez Jackowskiego i Ehrenkreutza fabryka cukru działała do około 1865 roku, kiedy to z nieznanых dzisiaj przyczyn zaprzestała działalności. Być może na jej losy wpłynęły wydarzenia z czasów powstania styczniowego. Podobno pracownicy fabryki aktywnie wsparli walki narodowowyzwoleńcze. Już w styczniu pod Głinojeckiem, Unieckiem i Słominem powstańcy stawiali dzielny opór

przeważającym siłom wroga. Wśród uczestników powstania wymieniane jest nazwisko Karola Lutza, buchaltera w cukrowni. Proboszcz głinojecki, ks. Augustyn Krużmanowski wzmacniał patriotyzm, głosił płomienne kazania, wzywał do boju, modlił się w intencji zwycięstwa, błogosławił powstańców i sztandary. 28 stycznia 1863 roku udzielił błogosławieństwa stuosobowemu oddziałowi pod wodzą pułkownika Kazimierza Wolskiego, byłego żołnierza Garibaldiego, za co następnego dnia został aresztowany. Osadzony początkowo w twierdzy modlińskiej, wyrokiem sądu został pozbawiony wszelkich praw i skazany na dziesięcioletnią katorgę na Syberii. Z zesłania już nie wrócił, zmarł w jednej z fortec syberyjskich. Łącznie, z samej cukrowni, Głinojecka i okolic do walk w pierwszych dniach powstania, zwłaszcza pod Płock, wyruszyło około 260 ludzi.

Mało znane są dalsze losy Józefa Nostitz Jackowskiego i Józefa Ehrenkreutza. W 1866 roku ten ostatni został administratorem nowo wybudowanej cukrowni „Krasiniec” w majątku Szczuki, należącym wówczas do powiatu ciechanowskiego.

Po kilku latach przerwy, około 1875 r. cukrownia głinojecka wznowiła swoją działalność za sprawą zamożnego właściciela domu handlowego w Warszawie, Naftała Mayznera. Nabył on fabrykę cukru „Izabelin” oraz cukrownie: „Kornelin” w Łanietach i „Maria”



Fot. T. Czerwiński



Fot. T. Czerwiński



Fot. T. Czerwiński

w Sójkach, obydwie w powiecie kutnowskim. W pierwszych latach dyrektorem cukrowni w Glinojeku i Łaniętach został Mieczysław Dąbrowski. Prowadzenie trzech niedużych i przestarzałych, mało rentownych cukrowni przekraczało jednak możliwości pojedynczego kapitału kupieckiego, dlatego w 1893 r. Naf-tal Mayzner, jego syn Izydor oraz Aleksander Komorowski założyli Towarzystwo Akcyjne Mayznerowskich Fabryk Cukru z kapitałem 1 400 000 rs. W organizowaniu nowej firmy duży udział miał kolejny dyrektor „Izabelina”, ceniony cukrownik Bohdan Broniewski, którego nazwisko znajduje się wśród założycieli w pierwszej redakcji dokumentu. Broniewski był dyrektorem cukrowni i administratorem majątku Glinojek do czasu przejścia do cukrowni lubelskiej w 1895 r. W tym czasie wicedyrektorem był Aleksander Wasilewski, a głównym chemikiem Franciszek Chądzyński. Średnio zatrudniano około 270 pracowników i produkowano około 250 ton mączki o wartości 65 – 70 tys. rs.

W 1893 r., w ramach modernizacji fabryki, wykonano elektryfikację z własnym napędem, który zapewniało osiem silników o łącznej mocy 140 KM. Dwa lata później nieruchomości gli-nojeckiej cukrowni oszacowano na 583 tys. rs. Na stanowisku głównego chemika zatrudniono znakomitego technologa cukrownictwa Sta-nisława Grzybowskiego, powołanego wkrótce na dyrektora zakładu. Po nim stanowisko objął Stanisław Jordan, który w 1901 r. przeszedł do cukrowni w Borowiczkach. Na początku XX wieku podczas kampanii przerabiano w Gli-nojecku 442 cetnary (czyli ok. 22 tony) bur-aków na dobę. Przed pierwszą wojną światową dyrektorem gli-nojeckiej cukrowni był Feliks Godlewski. W 1914 roku podczas działań wojennych fabryka została znacznie uszko-dzona i przynajmniej przez dwie kampanie nie podejmowała działalności.

W 1911 roku Warszawskie Towarzystwo Fabryk Cukru wchłonęło Towarzystwo Mayznerowskich Fabryk Cukru wraz z cukrownią „Izabelin” oraz przynależnym do niej majątkiem



Źródło - internet

w Gliniojecku. W 1918 roku przedsiębiorstwo przekształcono w spółkę akcyjną, która zarządzała najpierw ośmioma, a później sześcioma cukrowniami i trzema majątkami ziemskimi do wybuchu II wojny. W 1922 roku gliniojecką cukrownię połączono z normalnotorową siecią kolejową oraz sukcesywnie rozbudowywano sieć kolei wąskotorowych. Przed wojną Izabelin miał do dyspozycji 16,88 km bocznic kolejowych oraz 51 km sieci wąskotorowej. W okresie przynależności do Warszawskiego Towarzystwa Fabryk Cukru cukrownia gliniojecka miała od 108 do 1600 ha plantacji buraków i zatrudniała od 260 do 590 pracowników, spośród których od 70 do 100 osób to byli pracownicy stali. Sama infrastruktura cukrowni zajmowała 16 ha.

W 1926 r. dyrektorem był niejaki Strumpf, który zmarł w Mławie w 1932 r. jako emeryt gliniojeckiej cukrowni. W latach trzydziestych XX wieku ze stanowiska dyrektora zakładu

w Ostrowach w kutnowskim przeszedł Felicjan Owidzki, który został dyrektorem cukrowni i administratorem majątku do chwili wybuchu wojny. Owidzki wszedł również w skład dyrekcji Towarzystwa Warszawskich Fabryk Cukru. Rolnictwo było jego pasją, chętnie wprowadzał nowości, o czym donosiła m. in. *Gazeta Rolnicza*: „*P. Felicjan Owidzki, dominium Gliniojeck, karmił konie robocze po 1 kg cukru pastewnego, 2 kg owsa i 2 kg otrąb dziennie na sztukę. Stwierdza przybytek na wadze, dobrą kondycję koni, ładny połysk sierści, energię i zdrowie koni, przy zwiększonym pragnieniu.*”

Anna Bartoń

Byt i warunki pracy robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego, Warszawa 1911

Chudzyński M., tradycje cukrownictwa w granicach obecnego województwa płockiego, Notatki Płockie 1976.

Grabiec J., W sześćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego 22 stycznia 1863 roku, Warszawa 1923

Grzybowski M., Duchowieństwo diecezji płockiej w walce o wolność narodu i Kościoła po roku 1863, Studia Płockie 1991 – 1992.

Łątkowski W., Przemysł i handel końca XIX wieku w Guberni Płockiej w świetle sprawozdań urzędowych, Notatki Płockie 2002.

Łuksiewicz J., Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852 – 1886, Warszawa 1963

Orłowski B., Polacy na londyńskich wystawach powszechnych 1851 i 1862, Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 1987.

Papierowski A., Papierowski K. J., Dyrekcja szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Płocku i jej oddziaływanie na region płocki, Notatki Płockie 2002.

Przegląd techniczny, 1914

Przyrembel Z., Historia cukrownictwa w Polsce, Warszawa 1927.

Rafalskiego warszawski rocznik adresowy firm handlowych, przemysłowych i rękodzielniczych oraz wiadomości informacyjnych na 1886 rok

Szczepański J., Powstanie styczniowe na Mazowszu, Rocznik Mazowieckie 2013.

<https://genealogia.okiem.pl/powstania/index.php?nazwisko=Kru%C5%BCmanowski>

KS. PRAŁAT CZESŁAW GŁOWICKI

PROBOSZCZ PARAFII FARNEJ

P.W. ŚW. JÓZEFA W CIECHANOWIE

Urodził się 9 lutego 1929 r. we wsi Karpowice w parafii Suchowola, w dzisiejszej archidiecezji białostockiej, jako syn Alfonsa i Katarzyny Niedzielko. Rodzice posiadali średniej wielkości gospodarstwo rolne. Czesław miał sześć starszych sióstr, a jedna z nich, Stanisława wstąpiła do klasztoru sióstr kapucynek w Przasnyszu. Z domu rodzinnego wyniósł bardzo religijne i patriotyczne wychowanie. Naukę w szkole powszechnej pobierał w Karpowiczach i Suchowoli, zaś liceum ogólnokształcące ukończył w 1950 r. w Grajewie. Po otrzymaniu matury złożył dokumenty na Politechnice Gdańskiej, zdał wymagane egzaminy i został przyjęty. W drodze powrotnej odwiedził Seminarium Duchowne w Płocku, a potem udał się do Przasnysza, gdzie w klasztorze była jego siostra. Po przeżyciach związanych z pobytem w Płocku

i Przasnyszu podjął decyzję o wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Płocku.

Święcenia kapłańskie otrzymał 11 lutego 1956 r. w katedrze płockiej z rąk biskupa Tadeusza Zakrzewskiego. Po odprawieniu prymicji w Suchowoli objął obowiązki wikariusza w Winnicy. W 1958 r. ks. Czesław Głowicki otrzymał samodzielny wikariat we wsi Osuchowa w parafii Poręba nad Bugiem. W 1962 r. biskup płocki mianował go proboszczem parafii Szczutowo w dekanacie sierpeckim, gdzie pracował trzy lata. Oprócz duszpasterstwa podjął prace gospodarcze i administracyjne. Przeprowadzał prace elektryfikacyjne w kościele, remontował drewniany kościół, uprządkował cmentarz. W 1965 r. biskup Bogdan Sikorski mianował go proboszczem parafii Pniewo w dekanacie pułtuskim. Tu okazał



Fot. Zbiory własne

wiele gorliwości duszpasterskiej i gospodarczej. W latach 1974-1976 pełnił obowiązki dyrektora ekonomicznego w Seminarium Duchownym w Płocku. W tym czasie przeprowadził wiele remontów i prac w gmachach seminaryjnych i mieszkaniach księży profesorów.

W 1976 r. otrzymał probostwo i dziekanie w Ciechanowie po ks. prałacie Stanisławie Tenderendzie, który tam pozostał jako senior emeryt. Ks. Głowicki z całym zaangażowaniem włączył się w prace duszpasterskie i administracyjne. Obowiązki proboszcza objął 28 listopada 1976 i pełnił je do 29 sierpnia 1989. Gorliwy duszpasterz i wspaniały gospodarz dokonał wielu dzieł duchowych i materialnych. Dokonania duszpasterskie, obejmujące przede wszystkim sprawy duchowe i socjologicznie są do końca niewymierne. Ich owoce pozostają w znacznej mierze ukryte w duszach ludzkich i tylko Wszechmocny Bóg może je poznać i ocenić. Można się jednak pokusić o ich ocenę w oparciu o te ich przejawy, które przybierają formę działań zewnętrznych, akcji i wysiłków organizacyjnych. Dominantą działań duszpasterskich księdza proboszcza Głowickiego był kult maryjny zogniskowany wokół urządzonej przez niego wspaniałej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Ksiądz proboszcz był niezłomnym promotorem nabożeństw maryjnych. Każdego roku w dniu 3 maja, a niekiedy również w dniu 26 sierpnia, urządzał uroczyste nabożeństwa połączone z procesją z obrazem M.B. Częstochowskiej wokół kościoła. Otaczał opieką duszpasterską Koła Żywego Różańca. Nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy w każdą środę miało piękną oprawę liturgiczną, wzorowaną na wieczornych nabożeństwach w Fatimie. Do maryjnych sanktuariów w tych czasach wyjeżdżało corocznie od 5 do 10 pielgrzymek. Proboszcz rozwinął religijną działalność Pomocników Maryi Matki Kościoła.

Drugim rysem charakterystycznym duszpasterstwa ks. proboszcza Głowickiego był kult Eucharystii. W kaplicy Matki Bożej od godz. 7.00 do 19.00 w dni powszednie trwała adoracja Najświętszego Sakramentu, wystawionego w monstrancji; było to pierwsze tego rodzaju nabożeństwo w skali diecezjalnej. Pod koniec swojej kadencji proboszczowskiej zainicjował nowennę do Jezusa Miłosiernego. Całokształt pracy duszpasterskiej w parafii był ściśle powiązany z życiem religijnym diecezji i Kościoła Powszechnego, czego wyrazem były m. in. telegramy wysyłane do Ojca świętego i delegacje parafialne udające się na uroczystości rocznicowe biskupa płockiego.

Ojciec święty Jan Paweł II często powtarzał, że żywa wiara owocuje rozwojem kultury religijnej. Ks. proboszcz Głowicki realizował ten postulat papieskiego nauczania, organizując w parafii wykłady na tematy światopoglądowe oraz liczne występy artystyczne i koncerty okolicznościowe. Promował prasę katolicką, a pod chórem w kiosku można było nabywać książki o tematyce religijnej. Nie zabrakło też duszpasterstwa trzeźwościowego, realizowanego w łączności z działalnością klubu abstynenckiego „Krokus”, który otrzymał lokal w budynku parafialnym. Duszpasterstwo młodzieży rozwijało się dynamicznie dzięki działalności OAZY młodzieżowej prowadzonej przez księży wikariuszy.

Działalność duszpasterska nie wyczerpywała aktywności proboszcza. Podjął wiele starań i dokonał znaczących dzieł gospodarczych w kościele i budynkach parafialnych. Urządził i wyposażył kaplicę Matki Bożej Częstochowskiej podług projektu prof. Wiktora Zina (1977-1979). Wyremontował generalnie i rozbudował plebanie, urządzając wygodne mieszkanie dla księży (1979-1981). Znalazło się w niej miejsce również dla księży emerytów: ks. Edwarda Zarzyckiego i ks. Zdzisława Mączyńskiego, którzy

pozostawali tu i byli aprowizowani do samej śmierci. W kościele położył posadzkę marmurową i przebudował prezbiterium (1985). Po gruntownej naprawie sieci energetycznej, kościół otrzymał ogrzewanie piecami akumulacyjnymi (1984). Wnętrze wyposażono w 40 nowych ławek (1981). W końcu swojej kadencji (1988-1989) proboszcz Głowicki pokrył dach kościoła blachą miedzianą, co pociągało za sobą olbrzymie koszty i wymagało żmudnych starań o państwowy przydział blachy miedzianej na budynek sakralny.

Reasumując można powiedzieć, że ks. prał. Czesław Głowicki zasłużył się wielce dla parafii farnej w Ciechanowie i powinien pozostać na długo w życzliwej pamięci parafian. Pod koniec sierpnia 1989 roku decyzją biskupa płockiego Zygmunta Kamińskiego dotychczasowy proboszcz ciechanowski został przeniesiony na parafię Długosiodło. Parafianie ciechanowscy podejmowali liczne wysiłki i starania, by ich proboszcz pozostał na parafii farnej, ale ostatecznie ich starania pozostały bezskuteczne.

W dniu 26 marca 2010 r. na trasie Ostrów Mazowiecka - Różan doszło do niebezpiecznej kolizji z ciężarówką. Samochód, który prowadził ks. prałat Głowicki zjechał do rowu i uderzył w barierę mostu przejazdowego. Uderzenie było bardzo silne, spowodowało obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne. Pobyt w szpitalu w Ostrołęce trwał miesiąc, lecz leczenie nie przyniosło znacznej poprawy. Przewieziony do Hospicjum św. Ducha w Łomży zmarł 23 czerwca 2010 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Długosiodle 25 czerwca z udziałem biskupa łomżyńskiego Stanisława Stefanka oraz wielu kapłanów z płockiej i łomżyńskiej diecezji. Ksiądz Głowicki pochowany został na cmentarzu parafialnym w Długosiodle. Żył 81 lat, w tym 54 lata w kapłaństwie.

Opracował : ks. dr Ireneusz Wrzesiński

Literatura i źródła.

Ks. Michał Marian Grzybowski. Duchowieństwo diecezji płockiej.t.4, Płock 2014
Kronika parafii św. Józefa w Ciechanowie za lata 1976-1989



Fot. Zbiory własne

ZE WSI LIPY GMINY REGIMINA, W POWIECIE CIECHANOWSKIM GUBERNI PŁOCKIEJ

Wieś nasza niewielka, składa się z kilku niedużych osad wiejskich, jednakże posiada dość obszerny folwark i szkołę gminną do której zimową porą uczęszczają dzieci miejscowe i z okolicznych wiosek. Rok szósty upływa od czasu przybycia tutaj nauczyciela naszego, Franciszka Radkowskiego, który zastał dom szkolny w bardzo nędznym stanie. Za usilnym jego staraniem ławki i stoły szkolne poprzerabiano, zrobiono nową tablicę, piece nowe w mieszkaniu i w szkole postawiono, dokupiono w tymże domu szkolnym jedną izbę na kuchnię dla nauczyciela, dano dach nowy na szkole i na szopce. Z tem wszystkim nauczyciel miał wiele nieprzyjemności i przeszkód od ówczesnego pisarza gminnego, który namawiał wójta do skarżenia nauczyciela, że za dużo wymaga. Nauczyciel jednak rzecz wyjaśnił i wszystko ucichło.

Jest on bardzo pracowity i dbały o porządek. Tuż przy domu szkolnym był wał prawie z samych kamieni, z którego błoto i woda ściekały do szkoły. Otóż nauczyciel sam, własnymi rękami, urządza regulówkę, wybiera mnóstwo kamieni, równa ziemię, zakłada ogródek kwiatowy i warzywny i grodzi go, wydając na to jedenaście rubli z własnych pieniędzy. Nie koniec na tem, bo jeszcze swojemi rękoma z wydobytych kamieni kładzie bruk wokół szkoły. Trochę dalej znowu zakłada ogród owocowy, do którego 24 sztuki drzewek przysłali mu z Ogrodu Pomologicznego w Warszawie. Kilka dołów sam wykopał, pokazał dzieciom jak kopać, jak drzewka sadzić, i z pomocą dzieci

pozasadzał je. Dziś pięknie te drzewka rosną i już owoce zaczęły rodzić. Tylko wójt zwleka z ogrodzeniem tego sadku, a nauczyciel musi odpędzać świnie, konie i krowy.

Nauczyciel chciał także skłonić gospodarzy tutejszych i starszą młodzież, co już do szkoły nie chodzi, żeby się oświecali. Ale to mu idzie uporniej. Z dwudziestu gospodarzy większa część nie poczuła się jeszcze do potrzeby oświaty i woli żyć nie wiedząc, co się dzieje w świecie. Szkoda im nawet paru dziesiątek na przetarcie sobie oczu. Jednej niedzieli zeszłego lata nauczyciel powiedział sołtysowi, żeby zaprosił mieszkańców do szkoły. Każdy ciekawy, co to tam będzie, przyszedł. Aż tu pan nauczyciel czyta nam ciekawe rzeczy. Wszyscy słuchali niby z uwagą. Gdy skończył czytanie, zaprasza nas, abyśmy przychodzili w każdą niedzielę i święto. Wtedy jeden ze słuchających, zobaczywszy przez okno ogórki w ogródku, powiada: „Żeby to tak pan nauczyciel kazał nam skosztować tych ogórków, co to ich widać, toby my co niedziela przychodzili!” Ale nauczyciel tylko uśmiechnął się na to i, rozumie się, nie dał ogórków, bo by musiał dla nas wszystkie zerwać i jeszcze by nie starczyło. Toteż na drugą niedzielę nikt nie przyszedł do szkoły, oprócz mnie jednego, który to piszę. Zafrasował się tem bardzo nasz nauczyciel i powiada do mnie: „Może z czasem i oni to zrozumieją, iż oświata dla każdego potrzebna; a wy, mój drogi przyjacielu, przychodźcie do mnie, czytajcie i oświecajcie się, a nie pożałujecie tego!” I święta prawda.

Co do mnie, czytam ja Gazetę Świąteczną u siebie w domu, a wszyscy moi lubią słuchać tego czytania. Tu wspomnę, że jestem żonaty, mam troje dzieci, a mieszkam razem z moimi rodzicami, którzy mają jeszcze przy sobie piętnastoletnią córkę. Mamy dwadzieścia morgów ziemi, na której razem gospodarujemy. Wielki pożytek wyciągamy z czytania Gazety Świątecznej, bo już człowiekowi oczy się otwierają, stara się inaczej gospodarować w polu, nabiera rozmaitych wiadomości: to króliki chowam i gołąbki, to w sadku, w oborze, w kuchni i w domu gospodarujemy podług rad dawanych w Gazecie - i wszystko to nam na dobre wychodzi.

Tymczasem cała wieś, nie tylko że nie chciała pożytecznego czytania słuchać, ale jeszcze odpłaciła naszemu nauczycielowi grubą niewdzięcznością za jego życzliwość. Tego roku wieś nie trzymała pasterza do bydła, jeno każdy paść koleją po dniu od sztuki, a że nauczyciel także na dwie krowy, więc i on zmuszony był odpaść kolej. Z wiosny jakoś mógł nająć pasterza, płacąc dwa złote dziennie, ale we żniwa obszedł całą wieś i nawet za rubla nikt nie chciał iść paść. Dopiero mój ojciec, sołtys Wawrzyniec Kieszkowski i Hieronim Kieszkowski, jako więcej rozsądni, powiedzieli że te dwie krowy mogą i tak chodźć. Minęło kilka dni, aż tu nadchodzi kolej na Jana Grzelczyka, który swojego syna posyłał do szkoły i ten nauczył się przez jedną zimę jako – tako pisać i czytać. Otóż ów Grzelczyk zbiera w niedzielę wszystkich mieszkańców przy figurze i powiada: „Co to, będzie paść nauczycielowi krowy? Niech sam sobie pasie! Jednemu jakoś nieraźno odpędzić, ale żebyśta jutro rano wszyscy się zesłi, to razem odpędzim mu krowy”. – I tak podziałal na wszystkich, że prawie każdy przyszedł, aby



Fot. T. Czerwiński

nie narazić się jeden drugiemu, i ganiłi po całej wsi biedne krowy, które od gromady nie chciały odejść. Potem nauczyciel trzymał te bydłatka coś dwa dni w szopie, i myślał już je sprzedać. Ale na jego szczęście od pięciu lat jest u nas we wsi bardzo szlachetny dziedzic, pan Włodzimierz Krośnicki. Ten oburzył się na niewdzięczność wsi. Chociaż on sam nie korzysta nic ze szkoły, pozwolił jednak paść krowy nauczyciela z dworskimi.

Tenże dziedzic zaraz w pierwszym roku, jak tu zamieszkał, oddzielił nas włościan od dworu i za serwitut leśny dał każdej osadzie po trzy i pół morga dobrej, ornej ziemi, a za paśnik po morgu na każdą sztukę bydła. Wszyscy na to się zgodzili, na swoim paśniku pasą konie, a dla bydła wynajmują pastwiska u dworu. I szkoła miała serwitut leśny, więc także otrzymała trzy i pół morga gruntu. A że dawniejszego gruntu należało do niej półtora morga, więc teraz ma

pięć morgów, które nauczyciel sam obsiewa. Zaprowadził on płodozmian, obsiewa koniczynę, buraki pastewne i lucernę koło domu. Ale ludzie ciemni, nie umiejący szanować cudzej własności, wypasają mu koniczynę, a konie puszczają na pole bez dozoru. Konie tarzają się po świeżo zasianej pszenicy, depczą kopytami i dużo szkody w taki sposób też nauczycielowi wyrządzają. A gdy mu wypadnie nająć naszych do orki, do zwózki albo młócki, to zedrą z niego gorzej niż po żydowsku. Nie baczą nasi włościanie na to, że i z gospodarki nauczyciela jest dla nas pożytek i nauka. Bo nauczyciel umiejętnie tę gospodarkę prowadzi, i to sam, choć nie ma takiej jak my siły; pracuje na polu, sieje, kosi, zwozi i dźwiga snopy zboża i worki kartofli. A jaka to dopiero korzyść znajdują dzieci w szkole od tak pracowitego nauczyciela, który całą zimę siedzi kamieniem nad nimi, uczy ich rozumu, przyucza do pracy i ochędóstwa?

Gdyby nasi byli światlejsi, to podziękowaliby dziedzicowi za to, że chociaż on ma więcej serca dla nauczyciela. Kiedy w pierwszym roku nauczyciel zebrał zboże z pola, i nie mając stodółki, ułożył je w stóg, to dziedzic rozkazał to zboże własnymi końmi przywieźć do swojej młocarni, wymłócić, a słomę i czyste zboże na powrót zawieźć. Oj, wstyd mieszkańcom naszej wsi, którzy, mając wielką korzyść ze szkoły, tak źle się z nauczycielem obchodzą i o oświatę nie stoją. Wiele jeszcze potrzeba czasu i ciężkiej pracy nauczyciela, aby w głowach ciemnych rozniecił isierkę światła. Daj Boże, żeby to jak najprędzej nastąpiło! Na tem kończę swoje pisanie i proszę pana Pisarza Gazety o łaskawe wydrukowanie, aby wszyscy wiedzieli, jak to dzieje się w naszej wsi.

*Napisał włościanin Franciszek Leszczyński,
a przepisał na czysto uczeń szkoły w Lipie,
syn ogrodnika, Bolesław Dobrzeński.
(Gazeta Świąteczna 1888)*



Fot. T. Czerwiński

PARAFIE POWIATU CIECHANOWSKIEGO

Czym jest naród? Czy tylko masą ludzką zamkniętą w granicach terytorium? Czym jest państwo? Czy tylko aparatem scalającym wspólne interesy? Czym wreszcie jest powiat? Czy tylko urzędem działającym wśród wielu gmin, miast i wsi? Wydaje się, że czymś o wiele więcej – jest mną i tobą, jest życiem moim i twoim. Jest zatem żywą tkanką, organizmem składającym się z tysięcy rąk i nóg, umysłów i serc oddychających jednym duchem, tworzących naszą małą ojczyznę

Jeśli próbuje się oddzielić ducha od materii – to zabija się ten organizm lub w najlepszym wypadku sprawia, że pogrąża się on w ciężkiej chorobie chaosu i oparach absurdu. Nasz dom to nasza ojczyzna i naszego sąsiada. Ona nie wzięła się znikąd. Mijały wieki, budowle waliły się w ruinę, aby później krwιά i potem wzrastać na nowo. To jednak tylko budowle – materie. A duch – wciąż od wieków ten sam. Kiedy usłyszysz głos kościelnych dzwonów, to pomyśl – były tu, gdy Prusowie i Jaćwingowie pustoszyli ziemię powiatu, były gdy Jagiełło prowadził wojska na Grunwald, były i w czasie wielkiej bitwy wojsk napoleońskich pod Gołyminem, były zatrwożone głupotą targowiczian gdy car zrywał znaki orła białego, były zagłuszone warkotem niemieckich czołgów, rykiem samolotów zrzucających bomby. Były jak jedno serce w dniu zaślubin twoich rodziców czy żegnając bliskich żałobnym requiem. Nie od nas rozpoczęła się historia tej ziemi i daj Boże nie na nas się skończy.

Dlatego pozwól Szanowny Czytelniku, że przedstawię Ci krótki rys historyczny parafii funkcjonujących w granicach powiatu

ciechanowskiego. Uczynię to w porządku chronologicznym. Życie religijne na tych terenach związane było początkowo z grodami piastowskimi istniejącymi na tych terenach – z nich z czasem tworzyły się parafie. Później powstawały parafie poza-grodowe.

O istnieniu grodu ciechanowskiego wiadomo od 1065 r. Zapewne na podgrodziu istniał wówczas kościół Św. Piotra i Pawła (stąd może być herb Ciechanowa). Kościół ten przetrwał aż do 1800 r. Kościół p.w. Najświętszej Maryi Panny ufundowali książęta mazowieccy w 1266 r., a spalili go prawdopodobnie Krzyżacy w 1409 r. Odbudowany, ponownie spłonął w 1463 r. Obecną świątynię budowano etapami: ok 1476 r. wzniesiono prezbiterium oraz dwie boczne kaplice. Konsekracji całości dokonał bp. A. Noskowski w 1551 r. Od tej pory jest to obszerna, trójnawowa świątynia z dwiema bocznymi kaplicami. Pierwotnie wsparta była na jedenastu murowanych filarach, w jej wnętrzu znajdowało się tyle samo ołtarzy. Poszczególnymi ołtarzami opiekowały się cechy rzemieślnicze. Wielkie zniszczenia wyrządziły wojska napoleońskie, zamieniając świeżo



wyremontowany kościół najpierw na piekarnię, a później magazyn. Spalono całe wyposażenie kościoła, ołtarz, chrzcielnicę, zniszczono organy. Z funduszków gen. Wincentego Krasińskiego i parafian odbudowano świątynię, którą ponownie konsekrował bp A. Prażmowski w 1841 r. Obecne wyposażenie stanowią główny ołtarz Nawiedzenia NMP i cztery boczne: Św. Stanisława Kostki (namalowany przez P. Stykę), Najświętszej Maryi Panny, Św. Piotra i Serca Jezusowego. Polichromia jest dziełem L. i K. Drapiewskich (autorzy m. in. polichromii Katedry Płockiej). Organy zostały wykonane w 1928 r. przez W. Biernackiego. Na terenie miasta istniały jeszcze dwa kościoły filialne im. Św. Marii Magdaleny (wybudowany ok. 1400 r., spłonął ok. 1760 r.) i kościół Św. Ducha (wybudowany pod koniec XV w. – dotrwał do ok. 1777 r.). Na terenie parafii znajduje się jeszcze drewniana kaplica w Przedwojewie, wzniesiona w 1620 r.

Parafia w Grudusku

Grudusk wzmiankowany był w 1065 r. w tzw. Falsyfikacie mogileńskim. Najstarszy tytuł kościoła, jakim było wezwanie św. Wawrzyńca, świadczy że świątynia mogła pochodzić z XI w. i była romańską rotundą zbudowaną przez benedyktynów prowadzących chrystianizację na północnych krańcach Mazowsza. Drugi kościół zbudowany w początkach XVI w., konsekrowany przez bpa Andrzeja



Noskowskiego, został spalony przez Szwedów. Stefan Krasiński wybudował w 1678 r. kolejną świątynię, konsekrowaną w 1699 r. przez bpa Marcina Załuskiego. Czwarły, także drewniany kościół ufundował Andrzej Zakrzewski w 1758 r. Obecny murowany kościół, według projektu architekta Antoniego Wójcickiego, wybudował w 1893 r. ks. Ignacy Kamieński. Jest to orientowana, trójnawowa, o motywach romańskich i neogotyckich budowla z dwiema wieżami, który wyposażali kolejni proboszczowie. Konsekrował go 16 maja 1910 r. bp Antoni Julian Nowowiejski. W czasie I wojny światowej kościół uległ zniszczeniu. Odbudowywany przez wiele lat, w końcu odzyskał dawne piękno. W świątyni znajduje się ołtarz główny z obrazem Matki Boskiej Gruduskiej z 1686 r., cieszący się sławą cudownego oraz dwa ołtarze boczne: Matki Boskiej Różańcowej i Serca Jezusowego. Na terenie parafii – w Garlinie znajduje się kościół filialny zbudowany w latach 1990-1994.

Parafia w Sońsku

Parafia powstała prawdopodobnie w XII-XIII w. Wzmiankowana była w 1385 r. Kolejna świątynia z murowanym prezbiterium i zakrystią była fundowana w 1519 r. przez Jana z Chróścic, kanonika płockiego. Konsekrował ją ok. połowy XVI w. bp Jan Bieliński. Pod koniec XVI w. świątynia częściowo została zniszczona wskutek huraganu. Wkrótce odbudowana, służyła parafii przez cały XVII w. W 1697 r. kościół był remontowany staraniem ks. Mateusza Damięckiego, proboszcza sońskiego. Obecny kościół murowany został wzniesiony w latach 1904-1905, według projektu Antoniego Wójcickiego. Świątynię konsekrował 2 czerwca 1910 r. bp Antoni Julian Nowowiejski. Polichromię wykonano w latach 1931-1932 według projektu Władysława Drapiewskiego. Spośród zabytków na uwagę zasługują obrazy: Matki Boskiej

Różańcowej ze Św. Katarzyną Sieneńską i Św. Dominikiem, Św. Pawła Apostoła, Św. Antoniego Padewskiego, Chrystusa w grobie, Chrystusa na krzyżu – z XVIII- XIX w. oraz relikwiarz Św. Kunegundy, klasycystyczny w formie krzyża, z pierwszej połowy XIX w.

Parafia w Pałukach

Powstała prawdopodobnie ok. 1135 r. Pierwsze wzmianki o kościele pochodzą dopiero z 1385 r. Drewniany kościół został zniszczony w 1403 r., a wkrótce wystawiono nowy. Kolejna świątynia wzniesiona w 1694 r. z inicjatywy ks. Mateusza Muszeńskiego, konsekrowana w 1698 r. Obecny kościół wystawiono w latach 1840-1843 z fundacji generała Wincentego Krasieńskiego i parafian. Konsekracja świątyni, dokonana przez bpa Tadeusza Łubieńskiego sufragana kujawsko – kaliskiego, miała miejsce 17 sierpnia 1845 r. Spośród zabytków sztuki sakralnej na uwagę zasługują: obraz Serca Jezusa z 1889 r. namalowany przez Wojciecha Gersona, chrzcielnica neogotycka z połowy XIX w. oraz lichtarze z XIX w., prawdopodobnie przywiezione przez Krasieńskich z Włoch.

Parafia w Lekowie

Parafia pochodzi z końca XIII w. Pierwotna świątynia z XIII wieku p.w. Św. Stanisława wymagała kapitalnego remontu na początku XV stulecia, być może po zniszczeniach krzyżackich w 1409 r. Modrzewiowy obszerny kościół, kilkakrotnie remontowany, przetrwał do połowy XVIII w. Obecną świątynię, także drewnianą, wznosił w 1772 r. proboszcz ks. Józef Kawczyński. Gruntowny remont i rozbudowa kościoła miały miejsce w 1870 r., a następnie w 1908 i 1954. Odświeżenie kościoła lekowskiego miało miejsce w latach 1975-1976 za ks. Tadeusza Janowskiego. Konsekracji dokonał 24 sierpnia 1980 r. bp Bogdan Sikorski. W ołtarzu głównym znajduje się obraz NMP i Świętej Trójcy, zasuwany obrazem Św. Stanisława



biskupa. Dwa boczne ołtarze poświęcone są Chrystusowi Ukrzyżowanemu i Przemienieniu Pańskiemu. Dawną polichromię odnowił w 1955 r. H. Domurat. Murowaną, obszerną plebanię wybudował ks. Tadeusz Janowski. Na terenie parafii w latach dziewięćdziesiątych wybudowano kościół filialny w Krośnicach.

Parafia w Glinojeku

Powstała ona prawdopodobnie w XIII-XIV w. W 1598 r. istniał drewniany niekonsekrowany kościół, wybudowany po spaleniu się poprzedniej świątyni, a zniszczony w czasie wojen szwedzkich. Około 1750 r. wzniesiono nową świątynię, którą konsekrował w 1758 r. sufragan włocławski bp F. Kanigowski. Kościół spłonął w 1915 r. Wkrótce potem w 1918 r. staraniem ks. Stanisława Augustyńskiego wybudowano nowy drewniany kościół, rozebrany w 1992 r. W latach 1981-1988 wybudowano nową świątynię, murowaną, którą konsekrował 8 maja

1988 r. bp Jan Wosiński. Spośród zabytków, na uwagę zasługują rzeźby Św. Apostołów Piotra i Pawła z połowy XVIII w. oraz osiemnastowieczna chrzcielnica, podtrzymywana przez unoszącego się anioła.

Parafia w Ciemnieku



Erygował ją 7 marca 1378 r. bp Dobiesław, zapewne z fundacji chorążego warszawskiego Pawła z Radzanowa. W kwietniu 1385 r. bp Ścibor wyznaczył teren parafii i wtedy prawdopodobnie powstał kościół. Obecny kościół został wzniesiony w latach 1881-1884 na wzór poprzedniego, z fundacji Róży Mierzyńskiej. Odnowiono go w latach 1903-1904 oraz w 1914 r. W 1929 r. została wykonana polichromia według projektu Bronisława Bryknera. We wnętrzu na uwagę zasługują: krucyfiks barokowy z XVII w., monstrancja barokowa z XVIII w. oraz hostiarka z 1758 r.

w formie trójkąta z trybowanym na wieczku okiem Opatrzności.

Parafia w Łopacinie

Powstała pod koniec XIV w. lub na początku XV w. Po raz pierwszy wzmiankowana była w 1449 r. Około 1500 r. najstarszy kościół zastąpiono nowym, który konsekrował bp Erazm Ciołek. Świątynia ta uległa zniszczeniu w 1650 r. wskutek wichury. Na jej miejscu wybudowano wkrótce nowy kościół. Kolejny wzniesiono w 1776 r. z fundacji Jana Łopackiego, kasztelana zakroczymskiego. Uległ on prawdopodobnie spaleni. Następny wzniesiono w 1781 r., ale świątynia spłonęła w 1945 r. Obecny kościół został wybudowany w latach 1947-1953, według projektu Brunona Zborowskiego, a polichromie położono według projektu W. Drapiewskiego. Konsekrował go 25 października 1953 r. bp Tadeusz Paweł Zakrzewski. Wśród zabytków ruchomych na uwagę zasługują: kopia wykonana przez Feliksa Koneckiego pierwotnego cudownego obrazu „Janua Coeli”, zwanego Matką Bożą Łopacińską, spalonego w 1945 r. oraz puszcza barokowa z ok. 1640 r.

Parafia w Kraszewie





Powstała w 1434 r. Już w 1599 r. kościół składał się z części murowanej i drewnianej. Dewastowany i remontowany, w latach 1973 – 1974 przeszedł ostatnie gruntowne prace restauracyjne. Wówczas dokonano wymiany stropów oraz pokrycia gontowego na blaszane. Spośród zabytków sztuki sakralnej na uwagę zasługują: ambona barokowo-ludowa z 1726 r., konfesjonał z XVIII w. oraz kartuszowy relikwiarzyk z filigranu Św. Stanisława Kostki z XVIII w.

Parafia w Łysakowie

Parafia powstała pod koniec XIV w. Kościół p.w. Św. Jakuba Apostoła wymieniany był w 1476 r. Z wizytacji w 1599 r. wiadomo, że była to drewniana, konsekrowana świątynia z trzema ołtarzami. W ołtarzu głównym były obrazy NMP, Św. Jakuba, Św. Michała i Świętej Trójcy. Ołtarze boczne poświęcone były Św. Annie i Św. Mikołajowi. W 1778 r. proboszcz ks. Jan Waśniewski wystawił nową zakrystię i kaplicę. Obecna, murowaną świątynię w stylu klasycystycznym p.w. Św. Antoniego wznosił w 1881 r. ks. Bonifacy Kulasiński. Konsekrował ją w 1885 r. bp Henryk Kossowski. Wyposażenie kościoła stanowiły cztery ołtarze: główny z obrazem Św. Antoniego oraz boczne Matki Bożej Różańcowej, Św. Jakuba i Św. Franciszka. W 1900 r. sprawiono 10-głosowe organy. Gruntowną restaurację kościoła podjął ks. Włodzimierz Kosiorek. On też wybudował plebanię i dzwonnice, na której umieszczono dwa nowe dzwony.

Parafia w Koziczynku



Prawdopodobnie powstała pod koniec XIV w., choć wzmianka o kościele jest dopiero z 1458 r., kiedy bp Paweł Giżycki przyłączył wieś Kołaki do parafii koziczyńskiej. W latach 1486 i 1565 staraniem proboszczów i kolarców sprawiono do kościoła pięć ołtarzy. Obecny kościół wzniesiony został w latach 1781-1782 przez ks. Andrzeja Romana z fundacji ówczesnego łowczego ciechanowskiego W. Lasockiego. Do nowej świątyni przeniesiono cztery stare, zabytkowe ołtarze: ołtarz główny z obrazem Świętej Trójcy i rzeźbami ewangelistów oraz trzy ołtarze boczne. Ostatni generalny remont miał miejsce w latach 1982-1984, staraniem ks. Henryka Lubańskiego. Obok kościoła znajduje się XIX-wieczna dzwonnica.

Parafia w Malużynie

Powstała w pierwszej połowie XV w. Jej fundatorem był Piotr Grzywa, dziedzic Radzymina i Malużyna. Parafię erygował biskup plocki Jakub z Korzkwi ok 1410 r. Około 1470 r. miał miejsce pożar świątyni. Po tym fakcie prawdopodobnie zbudowano murowane prezbiterium, do którego dobudowano drewnianą nawę z dwiema bocznymi kaplicami. Około 1640 r. przebudowano drewnianą część kościoła. Powstała w ten sposób nową świątynię konsekrował 16 maja 1649 r. bp Wojciech Tolibowski. W ciągu wieków świątynia była

wielokrotnie remontowana. Wśród zabytków sztuki sakralnej na uwagę zasługują ołtarz główny i ambona z XVII w. oraz starsza figura Matki Bożej z Dzieciątkiem. W roku 2000 została oddana do użytku nowa plebania, wybudowana staraniem ks. Krzysztofa Kozłowskiego w latach 1998-2000.

Parafia w Sulerzyżu



Erygował ją bp Jakub z Korzkwii 5 czerwca 1410 r. z fundacji Piotra z Żeromina, sędziego łomżyńskiego. Kościół wzmiankowany był w 1459 r. Ten lub kolejny spłonął w 1706 r. Na jego miejscu wystawiono w 1728 r. następny drewniany, gruntownie odnowiony w 1876 r. Niedługo potem, w 1907 r. świątynia spłonęła. Już w roku następnym rozpoczęto budowę murowanej świątyni według projektu Józefa Piusa Dziekońskiego. Prace trwały do 1913 r., a wieżę ukończono dopiero w 1926 r. Nową świątynię konsekrował bp Leon Wetmański 1 czerwca 1932 r. Po II wojnie światowej prowadzono prace remontowe. We wnętrzu na uwagę zasługują: późnorenesansowa monstrancja

wieżyczkowa z początku XVII w., renesansowy relikwiarz w formie krzyża z 1562 r. oraz kaplica grobowa rodziny Kanigowskich z pierwszej połowy XIX w.

Parafia w Zeńboku



Parafię erygował w 1402 r. bp Jakub z Korzkwi, zaś fundatorem kościoła był niejaki Lutko z Zeńboka. Z wizytacji odbytej w 1599 r. wiadomo, że drewniany kościół p.w. Św. Bartłomieja wyposażony był w trzy ołtarze. W głównym były obrazy Wniebowzięcia NMP, Św. Jana Chrzciciela i Św. Bartłomieja, a w bocznych Św. Jana i Św. Mikołaja. Kościół ten spalił się około 1775 r. i przez kilka lat nabożeństwa odprawiane były w prowizorycznej kaplicy. W latach 1787-1788 proboszcz ks. Wojciech Modzelewski, z fundacji podczaszego przasnyskiego B. Bartołta zbudował murowany kościół, który w 1789 r. poświęcił dziekan ciechanowski ks. Antoni Grabowski. Świątynia kilkakrotnie była odnawiana. Barokowy ołtarz

główny, ambona i ludowy krucyfiks pochodzą z XVII w. W ołtarzu głównym znajduje się obraz Wniebowzięcia NMP i Św. Bartłomieja. W bocznych są obrazy MB Częstochowskiej i Chrystusa Ukrzyżowanego. W 1966 r. wykonano polichromię, nieco później zbudowano ołtarz posoborowy i przystosowano prezbiterium do odnowionej liturgii.

Parafia w Gołyminie

Parafia p.w. Św. Jana Chrzciciela powstała pod koniec XIV w. z fundacji Sasina, marszałka księcia Janusza. Pierwszy kościół ok. 1400 r. uposażył prawdopodobnie Paweł, podstoli ciechanowski. Wzmianka o kościele murowanym pochodzi z 1458 r., być może wznosił go Paweł z Gołymina, długoletni prepozyt pułtuski. Wieś była własnością Gołymińskich do połowy XVII w., kiedy to przeszła w posiadanie Krasieńskich, ci zaś w połowie XVIII w. ofiarowali ją kanonikom regularnym z Czerwińska, tworząc prepozyturę w Krasnem. Budowa obecnego kościoła miała miejsce w połowie XVI w. W połowie wieku XVIII kościół był w złym stanie i wymagał remontu. Jego stan pogorszył się po bitwie pod Gołyminem w 1806 r. Gruntowne remonty przeprowadzono w latach 1815-1816. Polichromię wnętrza wykonano około 1930 r. W ołtarzu głównym znajduje się siedemnastowieczny obraz. Matki Bożej z Dzieciątkiem w sukience z blachy srebrnej.

Parafia w Opinogórze

Wieś Opinogóra, niegdyś książęca, potem królewska, w 1811 r. została podarowana generałowi Wincentemu Krasieńskiemu, który niebawem otrzymał od bpa Adama Prażmowskiego pozwolenie na wybudowanie kaplicy i utworzenia kapelanii. Dn. 9 czerwca 1824 erygowano parafię. Około 1841 r. wzniesiono murowany kościół w formie rotundy z kryptą grobową. W latach 1874-1877 ks. Antoni Miecznikowski rozbudował kościół i powiększył kaplicę grobową. Świątynię konsekrował 31 maja 1885 r.



bp Henryk Kossowski. W kościele znajduje się piękny pomnik grobowy Marii z Radziwiłłów Krasieńskiej, żony Wincentego i matki poety, wykonany we Florencji przez Luigi Pampalonię z białego marmuru. Pod kościołem są krypty grobowe rodu Krasieńskich.

Parafia w Gąsocinie

Powstała ona z podziału parafii Sońsk i Kluwoko. Przygotowania do budowy kościoła były czynione przed II wojną światową. Zgromadzono sporą część materiałów budowlanych, które później przejęli Niemcy. Prace zostały wznowione w 1947 r. ale ponownie przerwane,

tym razem na skutek decyzji władz polskich. Pozwolenie na budowę wydano dopiero w 1956 r. W latach 1956-1961 ks. Jan Krawczyński, proboszcz z Sońska, wybudował kościół w Gąsolinie, który konsekrował w 1961 r. bp Piotr Dudziec. Parafię erygował 19 grudnia 1971 r. bp Bogdan Sikorski. W 1972 r. zbudowano dzwonnice z ciosanego kamienia, a w rok później umieszczono w niej dwa dzwony.

Parafia Św. Tekli w Ciechanowie

Po sprowadzeniu przez księcia mazowieckiego Ziemowita III do Ciechanowa zakonu augustianów-eremitów, zbudowano kościół p.w. Św. Marcina, wzmiankowany w 1372 r. Na początku XVI w. wzniesiono nowy murowany, trzynawowy kościół, który uległ zniszczeniu podczas wojen szwedzkich, wówczas to zniszczono boczne nawy (po prawej stronie kościoła) dobudowano murowany klasztor. Dotychczas był drewniany. Świątynię odnowiono w połowie XIX stulecia staraniem księdza Sumowskiego. Po kasacie klasztoru w 1864 r. kościół był pod zarządem parafii farnej. W latach dwudziestych ubiegłego stulecia wykonano polichromię według projektu Władysława Drapiewskiego. W 1975 r. bp Bogdan Sikorski utworzył tu samodzielny ośrodek duszpasterski, a 12.10.1977 r. erygował parafię pw. Św. Tekli. Pierwszym proboszczem został wieloletni prefekt ciechanowski ks. Zenobiusz Mosakowski. Gruntownie odrestaurował kościół następny proboszcz, ks. Ludomir Kokosiński. Świątynia wyposażona jest w późnobarokowy ołtarz główny z obrazem Matki Boskiej, ołtarz soborowy oraz barokową ambonę.

Parafia Św. Piotra Apostoła w Ciechanowie

Erygował ją 23 kwietnia 1982 r. biskup Bogdan Sikorski. Pierwszym proboszczem był ks. Lucjan Rawa, który przystąpił do gromadzenia materiałów i sporządzania planów.

Od marca 1984 r. proboszczem był ks. Jan Włoczewski. W lipcu 1986 r. uzyskano pozwolenie na budowę kościoła i wkrótce przystąpiono do pracy. Kolejnym proboszczem od 1988 r. został Eugeniusz Graczyk. Dn. 20 kwietnia 1997 r. bp Zygmunt Kamiński poświęcił kościół p.w. Jezusa Miłosiernego. W ołtarzu głównym świątyni znajduje się figura z brązu Chrystusa Miłosiernego, wykonana w 1995 r. przez Gustawa Zemłę oraz stacje Drogi Krzyżowej także autora. Dn. 22 kwietnia 2001 r. bp Stanisław Wielgus dokonał poświęcenia nowych, 23 głosowych organów.

Parafia Św. Franciszka z Asyżu w Ciechanowie

Została ona erygowana 15 października 1990 r. przez bp Zygmunta Kamińskiego. Pierwszym proboszczem został ks. Jan Dzieniszewski, który rozpoczął budowę kaplicy. Nową świątynię konsekrował bp Stanisław Wielgus 25 września 2004 r.

Parafia Matki Bożej Fatimskiej w Ciechanowie

Parafię erygował 3 września 1996 r. biskup Zygmunt Kamiński. 8 września tegoż roku odbył się ingres pierwszego proboszcza parafii ks. mgr. Jana Józwiaka. Dwa lata później rozpoczęto budowę kościoła oraz plebanii. W kwietniu 1997 r. proboszcz przywiózł z Fatimy figurkę patronki parafii – Matki Bożej Fatimskiej. W 1999 r. został oddany do użytku dom parafialny, poświęcony przez bpa Stanisława Wielgusa. Nową świątynię konsekrował 13 maja 2011 bp. Piotr Libera.

Parafia Błogosławionych Płockich Męczenników w Ciechanowie

Parafia została erygowana w 2009 r. i jest najmłodszą parafią na terenie powiatu ciechanowskiego.

Ks. Jarosław Arbat

*Źródło: Rocznik diecezji płockiej
Fot. T. Czerwiński*

O CIECHANOWSKIEJ OŚWIACIE

Początki oświaty na ziemiach polskich sięgają XI wieku, kiedy w miastach będących siedzibą biskupa zakładane były pierwsze szkoły katedralne. Wkrótce zaczęły pojawiać się szkoły kolegiackie przy znaczniejszych kościołach. Od XIII wieku organizowane już były szkoły parafialne oraz zakonne. W Ciechanowie jedną z pierwszych, jeżeli nie pierwszą szkołę prowadzili ojcowie augustianie, sprowadzeni w drugiej połowie XIV wieku. Zakonnicy byli wykształceni, zdobywali stopnie naukowe – kolejno bakałarza, lektora, magistra i doktora. Ciechanowska szkoła przyklasztorna funkcjonowała do czasu kasaty klasztoru w 1864 r. Rokrocznie uczyło się w niej kilkudziesięciu uczniów szlacheckich i mieszczańskich, a poziom nauczania był wyższy niż w powstałej wkrótce szkole parafialnej. Na kursie niższym uczono czytania, pisania, rachunków, śpiewu

i religii. Na kursie wyższym wykładano gramatykę, retorykę, dialektykę, arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę. Być może to właśnie z tej szkoły wywodzili się pierwsi ciechanowscy studenci Akademii Krakowskiej, gdzie już w XV wieku odnotowanych jest 24 „scholarów” z Ciechanowa. W XVIII wieku ciechanowska szkoła augustianów skutecznie rywalizowała z bardziej znanymi w regionie szkołami - pułuską i łomżyńską. Po kasacie zakonu, szkoła elementarna jako jedna z 29 szkół klasztornych na terenie Królestwa, przeszła pod nadzór Rządowej Komisji Oświecenia Publicznego.

Wyjątkową postacią dla rozwoju szkolnictwa na Mazowszu był pochodzący spod Zakroczymia biskup plocki Andrzej Noskowski. W 1558 r. ufundował on bursę przy Akademii Krakowskiej oraz system stypendiów dla ubogich studentów



Fot. Ze zbiorów Wiesława Lasockiego

z diecezji płockiej, wyznaczanych przez kapitułę katedralną w Płocku i kolegiacką w Pułtusku. Co roku kształciło się w niej 20 żaków, którzy mieli zapewnione mieszkanie i wyżywienie. Wraz ze stypendium, przyjmowali oni zobowiązanie powrotu na Mazowsze po zakończeniu edukacji, aby tu podjąć pracę w budowanym systemie szkolnictwa. Chociaż biskup Noskowski zmarł w 1567 r., złożone przez niego środki pozwoliły na funkcjonowanie tego systemu stypendialnego dla żaków mazowieckich przez kolejne 200 lat, do czasów rozbiorów.

Ujednoczenie polityki oświatowej w Rzeczypospolitej nastąpiło dzięki powołaniu Komisji Edukacji Narodowej w 1773 r. Przejęła ona, jako organ władzy państwowej, zwierzchnictwo nad dawnymi kolegiami jezuickimi, licznymi szkołami zakonnymi oraz parafialnymi. Określone zostały zadania wychowawcze, szczeble i programy nauczania, wydane stosowne regulaminy i rozporządzenia oraz podręczniki. Była to pierwsza kompleksowa reforma szkolna.

Wiek XIX przynosi wiele nowych inicjatyw dotyczących rozwoju oświaty. Ustawa szkolna z 1808 r. stwierdzała, że szkoła powinna być w każdym mieście, miasteczku i wsi, a każde dziecko bez względu na wyznanie nie może być pozbawione szansy uczenia się w szkole. „W szkole wiejskiej dzieci uczyć się mają: czytać druk i pismo, pisać, rachować na pamięć i cyframi

do reguły trzech włącznie, nauki moralnej i religii. W klasie ostatniej, trzeciej, przydana będzie nauka zachowania zdrowia i wiadomości rolnicze: o zasiewie traw, pasiekach, chowie i leczeniu bydła itp., nauka prostego pomiaru gruntów, znajomości miar, wag i pieniędzy oraz znajomości praw wzajemnych między obywatelami. Na wiosnę i w jesieni będą się dzieci uczyły pielęgnować drzewa owocowe, warzywa i rośliny użyteczne. W szkołach miejskich doda się wiadomości przydatne dla handlu i przemysłu oraz rysunki rzemieślnicze, dla dziewcząt zaś naukę robót kobiecych i gospodarskich”. Źródła podają, że w pierwszej połowie XIX wieku w Ciechanowie istniały przynajmniej dwie szkoły elementarne (męska i żeńska). W roku 1853 wizytator pisał: „W Ciechanowie w męskiej szkole elementarnej zastałem 23 uczniów, w większości pochodzenia żydowskiego. Nauczyciel tej szkoły jest pilny. Uczniowie poczynili niezłe postępy w czytaniu i arytmetyce, natomiast źle piszą. W szkole tej jest ciasno i bardzo brudno. W złym stanie są także meble. Nauczycielka oddzielnej szkoły elementarnej żeńskiej, żona sekretarza magistratu, od dawna stale choruje i prawie nie prowadzi lekcji. Podczas mojego pobytu w Ciechanowie nie spotkałem ani nauczycielki, ani uczennic. Powstająca prywatna szkoła żeńska stawia dopiero pierwsze kroki w swej działalności, dlatego na razie nie ma co o niej powiedzieć”.



Fot. Ze zbiorów Ewy Amendy

Korespondent Płocki wymieniał w 1876 r. w Ciechanowie męską i żeńską szkołę elementarną oraz istniejące od kilku lat szkoły: czteroklasową żeńską oraz dwuklasową męską z klasą wstępną. Próby dłuższego utrzymania tych dwóch ostatnich szkół nie powiodły się. Szkoła męska przetrwała tylko dwa lata, a w szkole żeńskiej – pomimo prowadzenia jej przez renomowaną nauczycielkę ze stosownymi upoważnieniami – liczba uczennic była tak mała, że przełożona po kilku latach opuściła Ciechanów. W 1877 r. były dwie jednoklasowe szkoły (męska i żeńska) utrzymywane przez miasto ze 158 uczniami łącznie. Szkoły jednoklasowe, zatrudniające jednego nauczyciela, realizowały program w zakresie czterech klas elementarnych. W powiecie było poza tym 16 szkół gminnych z 1 036 uczniami, 2 szkoły wiejskie ze 117 uczniami oraz 5 parafialnych szkół ewangelickich z 95 uczniami. Dopiero w 1880 r. przybyła do miasta Michalina Karczewska skutecznie założyła dwuklasową pensję żeńską. Początkowo były w niej 44 pensjonarki, w tym mieszkające na pensji i w Ciechanowie. Przełożona sprowadziła nauczycielki do nauki języków obcych i muzyki, a także opłacała miejscowych nauczycieli arytmetyki i religii.

W 1898 r. przybyła z Mławy Bronisława Mokulska założyła dwuklasową żeńską szkołę ogólną. Prawdopodobnie już od 1903 r. działała pensja Romany Grabowskiej, przekształcona w 1915 r. w siedmioklasowe, a wkrótce ośmioklasowe społeczne gimnazjum żeńskie. Początkowo mieściła się ona przy Placu Kościuszki, później w obiekcie poklasztornej, a w końcu w budynku przy ul. Małgorzackiej, w którym w czasach carskich mieściła się poczta. Szkoła z około 250 uczennicami rocznie nadzorowana była przez Radę Opiekuńczą z Zygmuntem Choromańskim na czele. W 1912 r. Topoliński założył sześcioklasowe progimnazjum męskie, mieszczące się w budynku przy ul. Browarnej.

Na bazie tej szkoły 1.08.1920 r. powstaje ośmioklasowe państwowe gimnazjum męskie humanistyczne, którego dyrektorami byli m. in.: matematyk i filozof Piotr Morawski (1916 – 1918), Bronisław Wojde (1918 – 1921), matematyk i filozof Edward Stamm (1922-1925), fizyk i chemik Józef Zawadzki (1925-1929?), polonista dr Michał Dadlez (1929-1933), matematyk i fizyk Edward Bartkowski (1934-1939). W 1921 r. w obu gimnazjach wydane zostały pierwsze matury – otrzymało je siedmiu chłopców i pięć dziewcząt.

Gimnazjum męskie początkowo mieściło się w wynajętych lokalach, następnie przejęło dwa budynki przy ul. Szkolnej po byłych władzach rosyjskich. W latach 1924-25 przeprowadzono modernizację bazy szkolnej, łącząc trzy budynki i przedłużając je w stronę ul. Kościelnej. Powstała wtedy sala gimnastyczna, dwie nowe izby lekcyjne i mieszkanie dla dyrektora. W latach dwudziestych kadra nauczycielska liczyła 16 pedagogów, wśród których 11 posiadało wykształcenie wyższe, a dwóch było nauczycielami kontraktowymi. Zatrudniony był również lekarz i sanitariuszka – pielęgniarka. W tym czasie gimnazjum żeńskie zatrudniało 18 nauczycieli (13 z wyższym wykształceniem). W obu gimnazjach wykładano język polski, matematykę, fizykę, geografę, historię, przyrodznawstwo, trzy języki obce (francuski, niemiecki i łacina) oraz religię. W gimnazjum żeńskim dodatkowo był śpiew, malarstwo i rysunek, higiena oraz prace ręczne, z kolei w gimnazjum męskim był rysunek i gimnastyka.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości analfabetyzm wciąż był problemem. W 1921 r. Ciechanów liczył 11 977 mieszkańców, z czego ponad 4 400 stanowili Żydzi. Wśród mieszkańców 81,5% Polaków i 61,4% Żydów umiało pisać i czytać. Poza szkołami powszechnymi, według Spisu szkół średnich na 1921 rok, działały:

Upaństwowione w 1920 r. humanistyczne gimnazjum męskie im. Z. Krasieńskiego, ośmioklasowe z 11 oddziałami, w którym uczyło się 359 chłopców;

Humanistyczne gimnazjum żeńskie o niepełnych prawach państwowych kierowane przez Julię Kratowską; ośmioklasowe z 10 oddziałami, 287 uczennic;

Założona w 1916 r. czteroklasowa szkoła koedukacyjna wyznania mojżeszowego z 5 oddziałami, 29 uczniów i 94 uczennice; właścicielką i kierowniczką szkoły była Paulina Indykowa.

W II Rzeczypospolitej obowiązywał siedmioletni obowiązek szkolny, realizowany przez szkoły powszechne, podlegające lokalnym samorządom. Szkolnictwo średnie, podległe bezpośrednio Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego obejmowało gimnazja, w których nauka trwała 8 lat: 3 lata gimnazjum niższego i 5 lat gimnazjum wyższego, kończącego się maturą. Istniały trzy typy gimnazjów: humanistyczne z obowiązkową nauką łaciny, matematyczno – przyrodnicze czyli realne bez języków starożytnych oraz filologiczne, zwane też klasycznymi z obowiązkową nauką łaciny oraz greki. Uczniowie po ukończeniu 4 klas szkoły podstawowej mogli kontynuować naukę w gimnazjum niższym, oczywiście pod warunkiem zdania egzaminu wstępnego. Wymogi egzaminacyjne często

odbiegały od programu nauczania w szkole niższego stopnia, dlatego tworzono przy gimnazjach klasy wstępne, przygotowujące uczniów do egzaminów.

W 1932 r. przeprowadzono reformę edukacji zwaną od nazwiska twórcy „jędrzejewiczowską”, która ujednoczyła i połączyła system szkół podstawowych z ponadpodstawowymi. Jednolite programowo szkolnictwo podlegało Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Obowiązek szkolny obejmował 7 lat szkoły powszechnej, ale jeżeli uczeń chciał kształcić się dalej, zdawał do gimnazjum już po 6 latach. Szkoła średnia dzieliła się odtąd na 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum, po którym zdawano egzamin maturalny zwany też egzaminem dojrzałości lub dużą maturą. Ukończenie gimnazjum dawało małą maturę. Gimnazja prywatne nie miały prawa wydawania państwowej matury bez udziału w egzaminach wizytatora z kuratorium oświaty. Ta struktura szkolnictwa obowiązywała do 1948 r.

Oddzielny system szkolnictwa obowiązywał dzieci i młodzież żydowską. Część z nich, głównie z zamożniejszych rodzin, uczęszczała do szkół polskich. Wcześniej, do czasu odzyskania niepodległości funkcjonowały w Ciechanowie szkoła bóżnicza oraz kilkanaście prywatnych, żydowskich szkół religijnych - chederów i jeshiwy. W okresie I wojny działało żydowskie przedszkole i także dom dziecka. Po odzyskaniu



Fot. Ze zbiorów Jerzego Stopczyńskiego

niepodległości, nauka w szkołach religijnych nie zwalniała z obowiązku szkolnego. Dzieci żydowskie uczyły się w państwowej szkole powszechnej nr 2 przy ul. Nadrzecznej, wybudowanej w latach dwudziestych. Budynek był dwupiętrowy, a klasy jasne i przestronne. Uczęszczało tu kilkuset uczniów, więc nauka odbywała się na dwie zmiany, z wyjątkiem sobót i ważniejszych świąt żydowskich. Lekcje prowadzone były w jęz. polskim, jedynie na przerwach rozbrzmiewał jidysz. Przez krótki czas funkcjonowała także średnia szkoła żydowska, prowadzona przy Pl. Kościuszki przez rodzinę Windyk, zamknięta jednak z powodu trudności finansowych.

W osadzie fabrycznej przy ciechanowskiej cukrowni działała odrębna szkoła jednoklasowa, przeznaczona dla dzieci pracowników fabryki. Mieściła się w budynku, w którym było również mieszkanie dla nauczyciela oraz ochronka dla dzieci młodszych. W okresie międzywojennym własną, jednoklasową szkołę dla dzieci pracowników, prowadzoną przez wykwalifikowaną nauczycielkę utrzymywała także cegielnia w Krubinie.

Szkoła Handlowa

Od 1922 roku działała w Nasielsku 3-letnia koedukacyjna Szkoła Handlowa, prowadzona przez Polską Macierz Szkolną. Ta powszechnie znana organizacja kulturalno – oświatowa założona została na terenie Królestwa Polskiego w 1906 r. na mocy zezwolenia carskiego z 14 października 1905 r., umożliwiającego zakładanie prywatnych szkół bez praw publicznych, ale z polskim językiem wykładowym. Celem PSM było krzewienie i wspieranie oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym przez zakładanie ochronek, szkół powszechnych, progimnazjów i gimnazjów, seminariów nauczycielskich i szkół wyższych, a także organizowanie bibliotek, czytelni, uniwersytetów ludowych, wydawanie

i rozpowszechnianie książek, prowadzenie odczytów, wykładów oraz urządzenie przedstawień publicznych. Pierwsze koła PSM powstawały już w 1905 r., na etapie powoływania organizacji, jednak w 1907 r. działalność PSM została zdelegalizowana przez władze carskie. Do 1916 r., kiedy niemieckie władze okupacyjne pozwoliły na reaktywację organizacji, wszystkie prace prowadzone były w konspiracji. Po odzyskaniu niepodległości organizacja rozwinęła szeroką działalność oświatowo – edukacyjną. Polska Macierz Szkolna, wraz z innymi polskimi stowarzyszeniami działającymi na terenie Generalnego Gubernatorstwa, zlikwidowana została na mocy zarządzenia niemieckich władz okupacyjnych w dn. 1 sierpnia 1940 r.

W Ciechanowie pierwsze koło Polskiej Macierzy Szkolnej zawiązało się w 1905 r., jako jedno z 77 kół na terenie Królestwa, ale nie zanotowano efektów jego działalności. W 1917 r. koło uaktywniło się, ale po początkowym zrywie i uruchomieniu biblioteki z czytelnią przy ul. Warszawskiej, dalsze prace zostały zaniechane. Działania wznowiono w 1927 r., kiedy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego podjęło decyzję o likwidacji Szkoły Handlowej PSM w Nasielsku. Działacze ciechanowscy zrzeszeni w PSK postanowili zawalczyć o przeniesienie tej szkoły. W tym czasie zarząd Koła PSM tworzyli Wincenty Werner jako prezes, Jan Derengowski jako



Fot. Ze zbiorów Jerzego Stopczyńskiego

skarbnik i J. Syta jako sekretarz. W PSM udzielali się również m. in. Zygmunt Choromański z Gostkowa, Józef Włodek z Lekowa, Stanisław Chełchowski z Chojnowa, Tadeusz Jewniewicz z cukrowni, Zuzanna Morawska i wielu innych obywateli. W kwietniu 1927 r. Rada Miejska, na wniosek radnego Nikodema Kozakiewicza, wstawiła do budżetu kwotę 2 tys. zł na utrzymanie szkoły handlowej, a w lipcu Koło uzyskało z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego licencję na prowadzenie placówki. We wrześniu szkoła wraz z ruchomym inwentarzem, który stanowiło 29 ławek, 2 maszyny do pisania, kilka map, innych pomocy i stołów, została ostatecznie przeniesiona do Ciechanowa. Tymczasowym dyrektorem został Józef Zawadzki, jednocześnie dyrektor państwowego gimnazjum męskiego. Lekcje dla 26 uczniów kl. I rozpoczęły się 16 września 1927 r. w sali Banku Spółdzielczego Mieszczańsko – Rolniczego przy ul. Kościelnej 15. Od kolejnego roku szkolnego dyrektorem został Feliks Borkowski, wcześniej nauczyciel szkoły handlowej w Wejherowie, a szkoła

przeniosła się wkrótce do wynajętych lokali przy ul. Płońskiej 8.

Absolwenci Szkoły Handlowej mogli kształcić się dalej na specjalistycznych kursach handlowych lub zajmować stanowiska II kategorii (spośród trzech) w państwowej i samorządowej służbie cywilnej. Liczba uczniów kształtowała się od kilkudziesięciu do ponad 200 rocznie. W 1934 r. ciechanowskie koło liczyło 30 członków, a w szkole handlowej było 80 uczniów. Budżet wynosił po stronie wpływów 22 186,86 zł, a po stronie wydatków 22 478,36 zł. Liczba członków ciechanowskiego koła zmniejszała się w miarę upływu czasu. W 1937 r. koło PSM liczyło 12 członków, a do szkoły uczęszczało 210 uczniów. W ciągu tego roku zorganizowano 5 przedstawień i uroczystych obchodów, w których poza uczniami uczestniczyło około 1 500 osób. Budżet szkoły wynosił 9 381,58 zł. PSM nabyła w grudniu 1937 r., na wniosek zarządu koła ciechanowskiego od Kurii Biskupiej we Włocławku nieruchomość o powierzchni 2 200 m² przy ul. Strażackiej. Plac przeznaczony był pod budowę nowego budynku szkoły



Fot. Ze zbiorów Wiesława Lasockiego

zawodowej – niestety, ze względu na wojnę, plany nie zostały zrealizowane.

Rzemieśnicza szkoła niedzielna

Co najmniej od 1863 r. do I wojny działała w Ciechanowie rzemieśnicza szkoła niedzielna, utrzymywana przez magistrat. Lekcje odbywały się w każdą niedzielę i święto. Pierwszym prefektem tej szkoły był Symplicjusz Kęski, przeor zakonu augustianów, który za wykłady z religii pobierał rocznie z kasy miejskiej rs 50. W 1880 r. do szkoły uczęszczało 45 terminatorów pracujących w cechu kowalskim, szewieckim i stolarskim. Od 1873 r. przez ponad dwadzieścia lat tę placówkę, jak również szkołę początkową przy ul. Zakroczymskiej prowadził Władysław Skorupski, który trzy lata wcześniej ukończył szkołę z kursami nauczycielskimi w Wymyślinie.

W okresie międzywojennym tradycje szkoły rzemieśniczej kontynuowała publiczna szkoła Doksztalająca Zawodowa, powstała w 1929 r. obowiązek szkolny dotyczył wszystkich terminatorów rzemiosła od lat 14. Dla posiadających już świadectwa ukończenia 4 oddziałów szkoły siedmioklasowej obowiązywał trzyletni kurs nauczania, dla pozostałych był czteroletni. W szkole tej wykładano przedmioty ogólnokształcące i zawodowe, a zajęcia odbywały się od poniedziałku do czwartku w godz. od 18 do 21,15. Popołudnia piątkowe przeznaczone były na ćwiczenia hufca PW. Szkoła działała do 1939 r. W roku 1930/31 uczęszczało do niej 86 uczniów, w tym 56 wyznania katolickiego i 30 mojżeszowego. Podzieleni oni byli na profile: krawcy i szewcy (34), ślusarze, blacharze, kowale (22), rzeźnicy, wędliniarze i piekarze (13), fryzjerzy (4), stolarze (4), kołodzieje i stelmachowie (2), zecerzy (2), monter elektr. (1), ceglarnik (1), murarz (1), pracownicy handlowi (2). Zajęcia odbywały się w lokalu Szkoły Handlowej.

Cheder – elementarna szkoła żydowska o charakterze religijnym utrzymywana przez gminę żydowską. Posyłano do niej chłopców od 3 - 5 lat do 13 roku życia. Nauka polegała głównie na poznaniu umiejętności czytania po hebrajsku i tłumaczeniu tekstów religijnych.

Jesziwa, jeszybot - rodzaj wyższej szkoły religijnej dla nieżonatych studentów żydowskich. Dawniej pobierali w niej naukę chłopcy od 13-14 do dwudziestu kilku lat. Po ukończeniu jesziwy lepsi studenci otrzymywali uprawnienia do objęcia stanowiska rabina.

Kategorie urzędnicze – urzędnicy służby cywilnej w II Rzeczypospolitej dzielili się ze względu na poziom wykształcenia na trzy kategorie, przekładające się na zarobki: I kategoria – wykształcenie wyższe potwierdzone złożeniem odpowiednich egzaminów; II kategoria – wykształcenie średnie ogólnokształcące lub zawodowe; III kategoria - ukończenie szkoły powszechnej lub niższych klas szkoły średniej.

Klasa wstępna – przygotowująca do nauki w szkole średniej, z pominięciem szkoły powszechnej

Ochronka – dawny rodzaj przedszkola, zakład dobroczynny prowadzony w celu opieki i wychowywania małych, najczęściej ubogich dzieci. Ochronki zaczęły powstawać na początku XIX wieku, działały do czasów II wojny.

Pensja - dawna nazwa szkół dla dziewcząt, często z internatem, prywatnych lub prowadzonych przez organizacje kościelne. W Polsce pensje funkcjonowały od XVIII do początku XX wieku. Uczęszczały do nich dziewczęta ze średnich warstw społecznych (szlachty, mieszczaństwa, urzędników), uzupełniając podstawową edukację domową. Nauka na pensji mogła trwać od 2 do 7 lat.

Progimnazjum – szkoła występująca w Niemczech od początku XIX wieku do lat trzydziestych XX wieku, w rosyjskim systemie szkolnictwa od 1864 r. i na początku XX wieku oraz w polskim systemie



Fot. Ze zbiorów Wiesława Lasockiego

szkolnictwa okresu międzywojennego; była to niepełna szkoła średnia, obejmująca programem nauczanie w zakresie niższych klas gimnazjalnych – czterech lub sześciu.

Szkoła elementarna – zwana także początkową. Nauka trwała w niej 3 – 4 lata i dawała podstawowy zakres wiedzy w zakresie umiejętności pisania, czytania oraz liczenia. Szkoła miała jednego nauczyciela i zazwyczaj była jednoklasowa.

Szkoła parafialna – dawała podstawy wykształcenia. Szkolnictwo parafialne rozwijało się od XIII wieku i wkrótce było zjawiskiem typowym. W pierwszej połowie XVI wieku na 117 parafii w archidiecezji pułtuskiej do którego należał Ciechanów, szkoły parafialne prowadzone były aż w 114. Ten typ szkolnictwa zanikł na początku XIX wieku na rzecz podporządkowanych władzom świeckim

Szkoła powszechna – do reformy oświaty w 1947 r. była to nazwa szkoły najniższego stopnia. Pełny program nauczania realizowano w powszechnych szkołach 7-klasowych; były też dwu- i czteroklasowe szkoły powszechne, a najmniejsze i najliczniejsze były jednoklasowe, wspólne dla wszystkich dzieci niezależnie od wieku oraz poziomu wiedzy. Szkoły jednoklasowe, zatrudniające zazwyczaj jednego nauczyciela, realizowały program przynajmniej czterech klas początkowych. Spadkobiercą szkoły powszechnej jest szkoła podstawowa.

Szkoła realna – szkoła średnia z przewagą przedmiotów matematyczno – przyrodniczych, uwzględniająca w swoim programie w większym stopniu niż gimnazjum humanistyczne praktyczne przygotowanie uczniów do życia i pracy. W Polsce szkoły realne powstawały od początku XIX wieku do 1921 r. Ukończenie gimnazjum realnego dawało prawo wstępu wyłącznie do wyższych szkół technicznych.

Mała matura – egzamin wprowadzony po reformie edukacji z 1932 r., kończący edukację na poziomie czteroletniego gimnazjum, obowiązujący do 1948 r.

Bakałarz – w XIII i XIV wieku niższy stopień uniwersytecki upoważniający do nauki na poziomie

podstawowym; później nauczyciel na poziomie szkoły parafialnej;

Lektor – jeden z dawnych stopni naukowych upoważniający do nauczania w szkołach

Magister – termin z łaciny oznaczający mistrza, nauczyciela; tytuł uzyskiwany po ukończeniu studiów

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych – organizacja zawodowa nauczycielstwa polskiego, założona w 1919 r. z połączenia Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych działającego wcześniej w Galicji oraz Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego z Królestwa Polskiego.

Grażyna Czerwińska

Źródła:

- Barański J., Oświata elementarna na północnym Mazowszu w świetle reformy szkolnej 1862 roku, w: Rozprawy z dziejów oświaty 2004
Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego 1931
Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 1923, 1924, 1933
Echa plockie i łomżyńskie 1898
Głos Ciechanowa 1955
Głos Mazowiecki 1934
Głos Mazowiecki Handlowy, Rzemieślniczy i Przemysłowy 1938
Grzybowski M., Szkolnictwo elementarne na Mazowszu północnym na przełomie XVIII i XIX wieku w świetle wizytacji kościelnych 1764-1830
Iłski S., Siedlecka J., Szkoły w gminie Biezuń i ich nauczyciele 1593 – 1945, Biezuńskie zeszyty historyczne 1994
Korespondent Płocki 1876 – 1882
Lewandowski E., Liceum Ogólnokształcące im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie, Ciechanów 2005
Nasza walka o polską szkołę 1901 – 1917, Warszawa 1934
Ogniwo. Organ Związku Zaw. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, 1931
Oświata i wychowanie, czasopismo pedagogiczne 1932
Poznański K., Obraz szkół prywatnych i elementarnych w Królestwie Polskim w raportach wizytatorów z 1853 r., w: Przegląd Historyczno – Oświatowy 2005
Przegląd Pedagogiczny, organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Warszawa 1928 – 1931
Raporty Generalnych Wizytatorów z roku 1786, Warszawa 1914
Spis szkół średnich ogólnokształcących Rzeczypospolitej Polskiej według stanu z dnia 1 listopada 1921 r., Warszawa 1922
Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminariów nauczycielskich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych, Warszawa 1924
Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminariów nauczycielskich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych wg stanu na 1 października 1925 r., Warszawa 1926



Fot. Ze zbiorów Wiesława Lasockiego

W SOKOŁÓWKU BYŁ SPOSÓB NA NIEPODLEGŁOŚĆ



*Tomasz Klonowski
(1850-1899)*

W lipcu 1898 r. popularna wśród czytelników wiejskich „Gazeta Świąteczna” w cotygodniowym dziale WIEŚCI podała krótką, aczkolwiek wymowną informację:

„Zmarły niedawno pod Ciechanowem w guberni płockiej właściciel

ziemski, Klonowski zapisał cały swój majątek Sokołówkę na założenie w nim szkoły rolniczej, gotowiznę zaś, 6000 rubli rozdzielił między służbę, nie pomijając żadnego z pracowników. Sokołówkę oceniają na ok. 50.000 rubli. Głównym wykonawcą zapisu zmarły ustanowił dr Rajkowskiego z Ciechanowa.”

Testament, dość głośno komentowany w kołach ziemiańskich (T. Klonowski był pierwszym ziemianinem na Mazowszu Północnym przekazującym cały majątek społeczeństwu) nie spodobał się również rodzinie, głównie siostrze - poczuła się co najmniej zdradzona. Ale on się



Pierwsza siedziba szkoły w Sokółku, 1913 r.

tym nie przejmował. Uważał swoją rodzinę za dość zamożną i bez jego majątku. Był szczęśliwy, że zrobił, co wcześniej zamyslił i 26 czerwca 1899 najspokojniej w świecie... zmarł.

A chodziło o pięćdziesiąt tysięcy carskich rubli (ok. 3,5

mln współczesnych złotych), które – jako bezdzielny - zamiast zapisać rodzinie, zainwestował w tak niepewny interes, jak kształcenie zaniedbanej młodzieży wiejskiej. I to nie poprzez łatwą do powołania fundację stypendialną dla uczniów istniejącej szkoły. Tych uczniów i szkoły w ogóle jeszcze nie było. Co więcej, takiej szkoły, o jakiej marzył Klonowski, na północnym Mazowszu nigdzie nie było, a w głowie i testamencie Tomasza Klonowskiego już się zrodziła. Dobrze zorganizowana, prężna, bezpłatna, polska szkoła stojąca otworem dla tych, których nie stać było na naukę i kształceniem których nikt się nie zajmował.

Wszystkim zajął się Franciszek Rajkowski - ciechanowski lekarz i społecznik. Być może to on - przyjaciel Klonowskiego, zaszczepił w jego głowie ten pomysł. Został ustanowiony „piastunem” i kuratorem pozytywistycznej i zaraniarskiej idei „sami sobie”, rozumianej jako konieczność pilnowania przez chłopów ich własnych spraw. Szkoła w Sokółku miała być jednym ze sposobów realizacji owej idei. I tak się stało, ale nie od razu.



*Franciszek Klonowski
(1843-1908)*

Droga do otwarcia szkoły w Sokołówku była wyboista, a napotykanne trudności wręcz nie do pokonania. Ci, na których liczył najbardziej - zawiedli. Ziemiaństwo obawiało się, że wykształceni chłopci będą za wiele wiedzieć i szybko się usamodzielnią, a duchowieństwo widziało w szkołach rolniczych załączek bezbożnictwa. Nowopowstała partia chłopska – Kółka Rolnicze im. Stanisława Staszica, gorąco popierała samą ideę szkoły, ale obawiała się inwestować w tak niepewny interes. I jeszcze ten wszędobylski osłabły duch narodowy. Nie przypadkiem dwa lata po śmierci Klonowskiego na deskach Teatru Miejskiego w Krakowie pojawia się „Wesele” Wyspiańskiego z chocholim tańcem i słynnym: *ino oni nie chcom chcieć...*

Na szczęście Rajkowski nie był sam. Pomoc nadeszła od najsłabszego, wydawało się, ogniw w łańcuszku zależności – od inteligencji. Choć ludzie ci – w odróżnieniu od ziemian i kleru - nie mieli ani środków, ani wielkich wpływów, a jako grupa społeczna dopiero powstawali, mieli coś innego: świadomość, że Polska może się wybić na niepodległość już nie powstaniowo, z kosą na sztorc, ale przede wszystkim jakościowo, rzetelnością wiedzy i pracy. W sukurs Rajkowskiemu nadciągnęli więc: jego brat Władysław, córka Regina Zienkiewiczowa, jej mąż płk dr. Marcjan Zienkiewicz, Jan Konopnicki, syn Marii Konopnickiej i zięć Franciszka Rajkowskiego, Jadwiga Dziubińska, adwokat Czesław Mejro, inżynier Bruno Tyszka i Stanisław Pomianowski.

O każdej z tych postaci napisano już wiele, jednak jedna z nich najbardziej, we wszechstronny sposób przyczyniła się do powstania w Sokołówku „Fermi Rolnej”. To Jadwiga Dziubińska (1874-1937).

Do Sokołówka przywiozła niejako „gotową szkołę”, czyli swoją wiedzę i doświadczenie zdobyte w tworzeniu Pszczelina k. Otrębus i Kruszynka k. Włocławka, dwóch ośrodków



Portret olejny pędzla Macieja Milewskiego

szkolnictwa rolniczego, które - jak pisał A. Świętochowski - *stały się rodzicami wszystkich późniejszych uczelni tego typu.*

Talent pedagogiczny Jadwigi Dziubińskiej polegał m.in. na tym, że potrafiła połączyć nauczanie zawodowe, typowo rolnicze, z ogólnokształcącym, obejmującym historię, geografę czy literaturę. Najcenniejsze jednak w jej pracy w szkołach rolniczych, w tym w Sokołówku było to, że całą swoją osobą „krzyczała” uczniom do uszu: jako chłopci, nie macie żadnych kompleksów, jesteście wolni i równi, możecie sami o sobie stanowić! We wspomnieniach Sokołowiaków przewija się jeden motyw: pewnego pozytywnego zdumienia, że w tej szkole traktowani byli z uwagą, że nikt na nich nie krzyczał, że w osobowościach nauczycieli odnajdowali to, czego im brakowało – dumę i godność. Przecież dotąd o chłopów nikt nie dbał: zarówno dziedzic, jak i zaborca. A tymczasem w Sokołówku okazywało się, że można inaczej gospodarować - w przemyślany i nowoczesny sposób, i lepiej żyć. A nade wszystko - że można być wolnym!

Dziesięć lat trwało zmaganie z przeciwnościami, aby wreszcie 15 listopada 1909 r. uruchomiona została „Sielsko-Choziastwiennaja Fierma im. T. Klonowskiego” w Sokołówku. Żeby zostać jej słuchaczem, trzeba było umieć czytać i pisać, mieć ukończone 18 lat, paszport, siennik, poduszkę i trzy prześcieradła. Nauka w szkole trwała pięć zimowych miesięcy, kiedy w polu „nic się dzieje” i była – novum na skalę światową – była bezpłatna. Kierowniczką pierwszego kursu została Jadwiga Dziubińska. Od pierwszych dni realizowała swój śmiały plan



*Absolwenci pierwszego kursu 1909/1910 r.
(zbiory MHPRL)*

edukacyjny i wychowawczy, a ponadto prowadziła samorząd uczniowski (kolejne novum) i internat. Poza tym imponowała uczniom odwagą, kiedy w czasie licznych rewizji prowadzonych przez carską policję, zachowywała zimną krew i godność. A przecież, jak wspominał St. Stasiak, absolwent pierwszego kursu, *w naszej szkole ukrywało się kilku rewolucjonistów poszukiwanych przez cara i ich wykrycie groziło wielką odpowiedzialnością.*

Po ukończonym kursie na wieś wracali inni ludzie. Jak pisze J. Gmitruk, dyrektor Muzeum

Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, *wychowankowie wyróżniali się wśród sąsiadów wyższym poziomem gospodarowania, większym społecznieniem oraz wyższą kulturą osobistą. Podobnie jak inne placówki tego typu, Sokołówek był ośrodkiem pracy niepodległościowej i kuźnią kadr tworzącego się ruchu ludowego. Taki właśnie „sposób na życie” proponował Sokołówek na blisko dekadę przed 1918 r., kiedy jeszcze niewielu śniło, że kiedyś Polska na nowo powstanie, ale i później, w okresie międzywojennym.*

W historii kultury istnieje pogląd, że wiek XIX zakończył się dopiero wraz z zawieszeniem broni w roku 1918. Do wybuchu I wojny światowej wiek XIX trwał w sposobie myślenia i zachowaniach w najlepsze, potem nastąpiły cztery lata wojennej pustki i dopiero po rozejmie w Compiègne (11.11.1918 r.) rozpoczął się „wspaniały” wiek XX. Dla nas, Polaków, dzień 11 listopada jest datą w dwójnasób szczególną, bo ile np. Francuzi uważają go „tylko” za pełne ulgi zakończenie straszliwej „Wielkiej Wojny”, to w naszych głowach jest dniem



Siedziba Uniwersytetu Ludowego i Seminarium dla Nauczycielek Szkół Rolniczych (zbiory MHPRL)

wielkiej radości. Oto zakończyło się tragiczne i pozbawione sensu strzelanie do siebie, brat do brata, w mundurach pruskich, austriackich i rosyjskich, i oto znowu jest Polska!

Takie myśli wesoło dudniły w głowach tych, którzy musieli się Polski od podstaw nauczyć. A wcale to nie było proste. Kiedy cały świat otwierał szampana, świętując koniec I wojny światowej i „narodziny” nowego, XX wieku, Polacy stali lekko bezradni nad sporym terytorium kraju, wyraźnie podzielonego na trzy różne systemy, jeśli chodzi o poziom znajomości i jednolitość języka polskiego, system miar i wag, prawo, walutę, napięcie prądu elektrycznego, rozstaw torów kolejowych itd. Nam się dzisiaj, po stu latach, może wydawać, że gotowa II Rzeczpospolita w sekundę wyskoczyła, jak królik z kapelusza. Tego królika trzeba było mocno podsadzić, żeby wyskoczył. I znowu okazał się potrzebny wiek XIX. z jego pozytywistycznym myśleniem, „pracą u podstaw” i wszechstronnym wykształceniem. I znowu (czy wreszcie?) przydatne okazały się nauki rodem z Sokołówka, Kruszyńka czy Pszczelina, jak racjonalnie planować orkę, siew czy żniwa na terenie II RP ze świadomością, że same Poznańskie całej Polski nie wyżywi. To trzeba było wiedzieć konkretnie. Ówczesni wychowankowie szkół rolniczych to wiedzieli. W 1927 r. ukończono budowę siedziby Uniwersytetu Ludowego



Święto wiosny
(zbiory Muzeum Szlachty)

W międzywojniu do szkoły w Sokołówku powraca twórczyni jej modelu pedagogicznego, Jadwiga Dziubińska. Wraca już jako posłanka na Sejm Ustawodawczy. I właśnie Sejm ustawą o ludowych szkołach rolniczych z marca 1920 r. nakładał na państwo obowiązek utworzenia w każdym powiecie co najmniej dwóch szkół rolniczych (męskiej i żeńskiej). Przygotowaniem kadry nauczycielskiej do tych szkół miała się zająć powołana w 1927 r. Szkoła dla Praktykantek na Nauczycielki Szkół Rolniczych w Sokołówku, która już w 1928 r. przekształciła się w Państwowe Seminarium dla Nauczycielek Szkół Rolniczych. Seminarium było jedenastomiesięcznym państwowym zakładem, kształcącym, dokształcającym i doskonalącym nauczycielki szkół rolniczych. Organizację tej uczelni, opracowanie programu i dobór metod nauczania powierzono oczywiście Jadwidze Dziubińskiej.

Imponujący nawet z dzisiejszej perspektywy był program nauczania opracowany przez Jadwigę Dziubińską. W trzydziestu procentach poświęcony zagadnieniom ogólnokształcącym, a w siedemdziesięciu nauce zawodu zarówno praktycznej, jak i teoretycznej. Wykłady z psychologii, socjologii i pedagogiki dawały słuchaczkom podstawową wiedzę potrzebną do wykonywania zawodu nauczyciela. Poznawały kulturę ludową we wszystkich jej aspektach (tradycje, zwyczaje, pieśni ludowe, malarstwo,



Ćwiczenia pożarnicze praktykantek
(zbiory Muzeum Szlachty Mazowieckiej)



*Sadzenie drzewek owocowych
(z albumu Anny Gąssowskiej)*

rzeźba, teatr ludowy, itd.). Uczyły się doceniać jej wartość i podejmować działania gwarantujące jej zachowanie. Obszerny program higieny wsi (higiena osobista, higiena matki i dziecka, domu, obejścia) uczył zapobiegania i walki z chorobami zakaźnymi, a także organizowania pomocy w nagłych wypadkach. Słuchaczki w czasie zajęć praktycznych poznawały, jak powinno przebiegać nauczanie i wychowanie, jaka powinna być atmosfera szkoły oraz jak należy organizować współpracę ze środowiskiem szkoły.

Jednocześnie w Sokołówku prowadzono w ciągu 5 zim kurs Uniwersytetu Ludowego dla dziewcząt, które już ukończyły 11-miesięczną szkołę rolniczą. Seminarium i Uniwersytet pracowały niezależnie od siebie, ale wzajemnie się wspierały. Uniwersytet był dla



*Absolwentki kursu Seminarium dla Nauczycielek
1928/1929. Helena Pierzchalska - stoi
pierwsza z prawej w drugim rzędzie
(zbiory Muzeum Szlachty Mazowieckiej)*

Seminarium „poletkiem doświadczalnym”, miejscem odbywania praktyk, niejednokrotnie wspólnie prowadzono zajęcia, organizowania spotkania dyskusyjne. Różnił się od innych Uniwersytetów w Polsce tym, że kładziono tu duży nacisk na poznawanie problemów wsi poprzez aktywny udział w życiu społeczności lokalnej oraz zajęcia praktyczne, takie jak ćwiczenia strażackie, przysposobienie obronne, technika pracy w organizacjach społecznych, prowadzenie sklepiku, zajęcia teatralne itp. W internacie mieszkwały razem słuchaczki Seminarium i Uniwersytetu Ludowego. Wszystkich obowiązywał jednakowy regulamin. Obie grupy, różniące się poziomem intelektualnym i kulturalnym, obcując ze sobą na co dzień w jednakowych warunkach, uczyły się zasad demokracji i kultury współżycia. Panowała duża dyscyplina.

Znakomitym świadectwem wyjątkowego charakteru nauki i czasu spędzonego w Sokołówku są słowa Heleny Pierzchalskiej, której postać pojawia się na kartach „Szkiców spod Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza: *Do Sokołówka trafiłam za namową Jadwigi Dziubińskiej. Odkładając studia na później, zdecydowałam się wstąpić do Seminarium dla Nauczycieli Szkół Rolniczych w Sokołówku.*

Jedenastomiesięczną praktykę rozpoczęłam w roku szkolnym 1928/29. Wszystko, czym byłam i jestem w dorosłym życiu zawdzięczam najpierw rodzicom, a następnie takim pedagogom, jak Jadwiga Dziubińska z Sokolówka. Ojciec mój umierając w czasie pierwszej wojny światowej, żegnał się z nami słowami których sensu wówczas nie rozumiałam: *Żal mi wszystkiego, żal mi życia, żal was wszystkich zostawić, ale najbardziej to mi żal tego, że nie wiem, co z Polską będzie. Wielokrotnie zastanawiałam się, czymże jest ta „Polska”, która była ostatnią myślą, troską i ukochaniem mojego umierającego ojca. Podczas pobytu w Sokolówku podjęłam ten temat w rozmowie z J. Dziubińską, która była niezwykle uzdolnionym pedagogiem. Umiała przemówić do serc i umysłów naszych, zachęcić do pracy, porwać do dzieła, zapalić swoją wiarą. To co usłyszałam wielce mnie zdumiało, ale pozostało w moim sercu na całe życie. „Polska to Wielka Rzecz, Wspólna Rzecz, Najjaśniejsza nasza Pani, Najukochańsza Rzeczpospolita” - mawiała wielokrotnie. To przesłanie o Polsce wyniesione z Sokolówka w całym moim później*

dorosłym życiu było dla mnie najważniejsze. Zawsze starałam się dla Najukochańszej mojej Ojczyzny, gdziekolwiek byłam, ofiarnie pracować i nawet oddać życie. Będąc lojalną obywatelką Kanady, zawsze mówiłam i pisałam: moja pierwsza Ojczyzna to POLSKA, moja druga Ojczyzna to KANADA. Ta Najukochańsza Pierwsza Pani, Wspólna Nasza Rzecz, jak mówiła o Polsce Jadwiga Dziubińska, pozostaje w moim sercu zawsze na pierwszym miejscu.

Do dziś zadziwia entuzjazm i kreatywność tamtych ludzi, że przez dwadzieścia jeden lat międzywojnia lat tyle zrobili. Reforma Grabskiego, Centralny Okręg Przemysłowy, Gdynia, zespolenie trzech części zaborów w jeden normalnie funkcjonujący organizm państwowy, a przed wszystkim dziesiątki tysięcy szarych dni wypełnionych zwykłą, „niewidoczną” pracą, żeby było lepiej, żeby po prostu lepiej się żyło, jak chcieli pozytywiści. A przecież w trakcie tych działań musieli wszystko przerwać i pogonić bolszewików w 1920 r. podczas regularnej wojny. Niebawale.



Wizyta Prezydenta Mościckiego – kwiecień 1930 r.

Wśród tych, którzy dosłownie decydowali (w formie ustaw) o kształcie ówczesnej Rzeczpospolitej byli wychowankowie Sokołówka, m.in. posłowie: Piotr Sobczyk, Wojciech Sosiński i Stanisław Kielak, a także Stanisław Wojciechowski, prezydent RP, wykładowca w Sokołówku przed I wojną światową oraz w latach 1926-1939. Jeszcze jeden prezydent RP pojawił się w Sokołówku. Był nim Ignacy Mościcki. W kwietniu 1930 r. odwiedził Sokołówek. Po zapoznaniu się z programem nauczania, zwiedzeniu budynku i gospodarstwa, wspólnych śpiewach i recytacjach, podsumowując wizytę nazwał Sokołówek **„Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego Ziemi Ciechanowskiej, jako że żadna inna nie dorównuje jej rozmachem, wielością wykładanych przedmiotów i swoim zasięgiem oddziaływania.”**

Z perspektywy czasu wydaje się jasne, że twórcy szkoły rolniczej w Sokołówku z Jadwigą Dziubińską na czele znaleźli sposób na niepodległość, zarówno przed jej odzyskaniem, jak i po. Doskonale bowiem zrozumieli, że najlepszą inwestycją jest inwestycja w człowieka, w jego rozwój i doskonalenie. Jeśli ten człowiek się odpowiednio rozwinie, będzie potrafił zatroszczyć się o ziemię, w profesjonalny sposób ją uprawić, znajdzie sposób na zakup nowoczesnych maszyn czy nawozów, a jednocześnie będzie ciekaw świata, przeczyta książkę, a nawet pojedzie do teatru. Ale najbardziej w inwestycji w człowieka chodzi o to, żeby się nie bał. Nie miał kompleksów i nie bał się świata, nowości i przyszłości. Sokołowiaczy się nie bali.

A dziś? Nie potrafimy sobie poradzić z uszanowaniem tego miejsca i należyтым zagospodarowaniem skrawka ziemi, który po fundacji Tomasza Klonowskiego pozostał, nie mówiąc już o niemal całkowitym wymazaniu ze świadomości historycznej współczesnego pokolenia „świateł”, które Franciszek Rajkowski i Jadwiga Dziubińska w Sokołówku rozpalili. Przez 9 lat,

od kiedy zajmujemy się przywracaniem pamięci o Sokołówku i podejmujemy próby godnego zagospodarowania pozostałości (10,44 ha tzw. Parku podworskiego) po fundacji Tomasza Klonowskiego liczącej 235 ha, obserwujemy jaki to „kłopot” i „niemoc” dla samorządu gminnego w granicach którego leży Sokołówek i obojętność ze strony innych kulturalnych, oświatowych środowisk Ziemi Ciechanowskiej, a przede wszystkim służb ochrony zabytków. Łatwiej było w czasach zaborów, przeciwstawiając się rusyfikacji i zniewoleniu narodu polskiego polską szkołę założyć, niż dzisiaj uporządkować pamiątkę która po niej została - „Park podworski.”

11 listopada 2018 r. w wielu miastach, również w Ciechanowie odbyła się uroczystość upamiętniająca 100-lecie odzyskania niepodległości na placu Piłsudskiego pod obeliskiem Marszałka. Nie ukrywam, wzruszyłam się gdy usłyszałam: Jadwigo Dziubińska, Franciszku Rajkowski, Regino Zienkiewiczowa, Tomasz Klonowski – stańcie do Apelu. 15 listopada 2019 r. minie 110. rocznica otwarcia szkoły w Sokołówku. Niech ten jubileusz przeniesie nasze myśli ku przodkom, założycielom szkoły, którzy potrafili wznieść się ponad istniejące podziały, aby kaganek oświaty rozjaśnił im przyszłość. Oddali własne majątki, talenty organizacyjne, serca dla młodego pokolenia wsi polskiej w przeświadczeniu, że inwestycja ta przyniesie bogaty plon, że wyjdą ze szkoły ukształtowani obywatele, świadomi swoich praw i obowiązków. Będą oni też przewodnikami w pracy społeczno-gospodarczej i oświatowej, a gdy zajdzie potrzeba - zamiast książki wezmą karabin do ręki. I tak się stało. Z czym my na ten jubileusz przyjdziemy?

Maria Klonowska
Prezes Stowarzyszenia „Sokołówek”
im. Tomasza Klonowskiego

O NIEKTÓRYCH ZWYCZAJACH ZWIĄZANYCH ZE ŚWIĘTAMI WIELKANOCNYMI W OKOLICY CIECHANOWA

Wiele było zwyczajów ludowych, charakterystycznych dla okolic Ciechanowa lub Mazowsza. Część z nich jest do dzisiaj kultywowana, ale mnóstwo odeszło już w zapomnienie. Niektóre z nich zostały przedstawione w poniższym opracowaniu, w przyszłości w cyklu „Z etnograficznej teki” prezentowane będą inne. Zapraszamy również do dzielenia się ze swoimi wspomnieniami.

Palma wielkanocna

Najprostsze formy mazowieckich palm to kilka gałązek wierzbowych pokrytych baziami (*koćkami*). Najlepiej nadawała się do tego wierzba iwa i krzaczasta wierzba czerwona. Do gałązek bazi dodawano pokryte zielonymi listkami gałązki brzozy, porzeczek lub malin. Jeżeli na krzewach nie było jeszcze liści, wówczas ucięte pędy wstawiano odpowiednio wcześniej do wody w mieszkaniu, aby się rozwinęły. Gałązki wierzbowe przybierano borówkami, barwinkiem, niekiedy bukszpanem. Skład nie był przypadkowy. Rośliny użyte do wykonania palmy mają symbolikę osadzoną w tradycji chrześcijańskiej. Wierzba symbolizuje Zmartwychwstanie Pańskie, barwinek – życie wieczne, bukszpan – nadzieję zbawienia i nieśmiertelność.

Najbardziej popularne palmy przypominały kształtem kropidła. Wykonywano je z kilku gałązek bazi wierzbowych i pęczka suchej trzciny, obłożonych zielonymi borówkami (brusznicami), barwinkiem, gałązkami tui lub bukszpanu. Palmę ozdobił bukiet papierowych kwiatów, zazwyczaj w kolorze białym, żółtym, fioletowym lub różowym. Końce palmy, związane nićmi,

okręcano papierem. Ich wyrobem zajmowały się same gospodynie lub kupowały gotowe wyroby na targu. Na targu można było kupić również papierowe kwiaty i ozdobić nimi wykonaną przez siebie palmę. U schyłku XX wieku ogromną popularność zyskały palmy z suchych traw (czasami barwionych), kłosów i suchych kwiatów. Takie palmy sprzedawane są dziś przed Palmową Niedzielą na targach, w kwiaciarniach i supermarketach. Skutecznie wyparły dawne formy, których podstawowym składnikiem były gałązki wierzbowe i gałązki zimozielonych roślin. Moda na takie palmy przywędrowała do Polski z Litwy, gdzie w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku używano ich do dekoracji mieszkań.



Współczesne palmy

Do kościoła palmy niosły zwykle gospodynie, ale czasami także inni członkowie rodziny. Po powrocie do domu matka lub babka dawała wszystkim domownikom do połknięcia jedną kotkę z poświęconej palmy, co miało ustrzec domowników przed chorobami gardła. Poświęcona palma wetknięta za obraz wiszący na ścianie tkwiła tam przez cały rok, do zrobienia nowej. Używano jej do błogosławienia bydła, wychodzącego po raz pierwszy na wiosenne pastwisko. Gospodarz lub gospodyni palmą wyjętą zza obrazu czyniła nad każdym zwierzęciem znak krzyża i uderzała nią po grzbiecie. Zeszłoroczną palmę po poświęceniu nowej należało spalić. Niektóre gospodynie używały starej palmy do rozpalenia ognia w piecu piekarskim, podczas wypieku pieczywa na święta wielkanocne. Popiół wygarnięty później z pieca rozsypywany był na polu lub w ogrodzie.

Z Kownat, Nużewka i Radziwia pochodzą szczątkowe, ale niezwykle ciekawe informacje o wiciu na Palmową Niedzielę specjalnej palmy, która była jedynie elementem dekoracyjnym ustawionym na stole lub w innym poczesnym miejscu izby. Patyk długości kilkudziesięciu centymetrów, a nawet przekraczający metr, oplatało się gałązkami sosny, borówkami lub gałązkami innych zimozielonych roślin. Całość przyzdabiano kolorowymi papierowymi kwiatami. Ozdoba powyższa, wstawiona do naczynia z piaskiem, stała w izbie od Palmowej do końca świąt.

Z Niedzielą Palmową wiąże się popularne w okolicach Ciechanowa przysłowie: *Jaka Palmowa, taka Wielka*, czyli taka sama pogoda, jaka była w Niedzielę Palmową, powtórzy się na Wielkanoc.

Wielkanocne kołatki

Na zakończenie wielkoczwartkowej Mszy Wieczerzy Pańskiej milkną w kościołach organy, dzwony i dzwonki. Zabrzmią ponownie w czasie liturgii wielkosobotniej, a do tego czasu zamiast



Ministranci z kołatkami, Ciechanów 2010 r.

dzwonków używa się drewnianych kołatek. Kołatka (nazywana także *grzechotką*, *klekotką*, *bocianem*) to prosty instrument drewniany. Na Mazowszu występuje w dwóch odmianach. Jedna to deseczka osadzona na rękojeści, zaopatrzona w jeden lub dwa ruchome młoteczki. Ruch wprawiał w ruch młoteczki, które uderzając w deseczkę wydają charakterystyczny stukot. Drugi typ kołatki to zębaty walec osadzony na rękojeści, wokół którego obraca się ramka z umocowaną wewnątrz cienką listewką. W czasie poruszania skacze ona po zębach walca, wydając głośnie dźwięki.

W przeszłości zabawy z kołatkami były ulubioną rozrywką małych chłopców, którzy gromadnie biegali z nimi po ulicach miast i wsi, czyniąc wiele hałasu. Dzisiaj w niektórych parafiach czasie Triduum Paschalnego, grupki ministrantów chodzą z kołatkami wokół kościołów.

Groby Pańskie

Grób Pański w kościele to miejsce, w którym wystawiany jest Najświętszy Sakrament na zakończenie liturgii Wielkiego Piątku. Symbolizuje grób Chrystusa. Tradycja budowy Grobów sięga okresu baroku. W katedrach, kościołach farnych i klasztornych budowano w tym czasie monumentalne kompozycje, czasami z ruchomymi figurami. Jędrzej Kitowicz w swoim „Opisie obyczajów za panowania Augusta III” pisał: „*Groby robione były na formę rozmałą, stosowną*

do jakiej historii, z Pisma świętego Starego lub Nowego Testamentu wyjętej. Na przykład: reprezentowały Abrahama patriarchę syna swego Izaaka na ofiarę Bogu zabić chcącego, albo Józefa patriarchę od braci do studni wpuszczonego ... Górę Kalwaryjską z zawieszonym na krzyżu Chrystusem, z żołnierzami, którzy go krzyżowali i tłumem Żydostwa, którzy się temu krzyżowaniu przypatrywali; skalę, w której grób był wycięty i ciało Chrystusa było złożone, z żołnierzami na straży grobu postawionymi, śpiącymi, albo też inną jaką tajemnicę Męki lub Zmartwychwstania Chrystusowego. Po niektórych kościołach takie wyobrażenia były ruchome... Ozdabiano te groby rzeźbą, malowaniem, arkadami w głęboką perspektywę ułożonymi, światłem rzęsistym lamp ukrytych i świec oświetlonych, a po bokach i z frontu kobiercami i szpalerami osłaniali, przesadzając się jedni nad drugich w ozdobności grobów. Najpiękniejsze groby były u jezuitów w Warszawie i misjonarzów”.

Groby urządzone w wiejskich i małomiasteczkowych parafiach Mazowsza były i są bez



Grob Pański, Opinogóra 2010 r.

porównania skromniejsze. Stałymi elementami jest figura Chrystusa zdjętego z krzyża oraz monstrancja z Hostią nakryta welonem, symbolizującym całun spowijający ciało martwego Chrystusa złożonego do grobu. Współcześnie w tle kompozycji umieszczany jest napis, który zawiera aktualne przesłanie związane z wydarzeniami w Kościele lub w kraju.

Wielkanoc wypada wczesną wiosną, kiedy na wsi było jeszcze trudno o zdobycie kwiatów do udekorowania Grobu. Przez długie lata używano w tym celu zielonego owsa, wysiewanego do skrzynek i doniczek oraz gałązek wiśni i śliwy pokrytych kwiatami. Aby uzyskać odpowiedni efekt, należało owies wcześniej wysiać, a gałązki wstawić do wody. Obecnie te pełne prostoty i wdzięku wiosenne akcenty, ustąpiły miejsca wszechobecnym azaliom, hortensjom, cyklamenom, żonkilom i innym kwiatom oferowanym przez kwaciarnie, ale Groby Pańskie w okolicach Ciechanowa i Przasnysza bywają nadal ozdabiane zielonym owsem.

W niektórych parafiach północnego Mazowsza przetrwał do drugiej wojny światowej zwyczaj palenia lampek przy Grobie Pańskim. Przygotowywały je we własnym zakresie gospodynie, używając glinianych miseczek lub obciętych szklanych butelek, napełnionych łojem, masłem lub innym tłuszczem. Do naczynia z tłuszczem wkładano knot z nici bawełnianych nawiniętych na słomkę, z frędzli obciętych z obrusów lub chustek na głowę, paseczków barchanu, itd. Lampki były palone przy Grobach w różnych intencjach, ale najczęściej w trosce o żywy inwentarz: *Na ofiarę nosili, żeby krowy były zdrowe i dużo mleka dawały, a świnię szły ręką* (Szulmierz); *Do Grobu kobiety nosiły lampki, żeby krowy nie chorowały i dobrze się doily* (Gumowo, Ościslowo).

Wielkanocne jajko

Jajko jest jednym z najważniejszych symboli Zmartwychwstania. Już w starożytnych

kulturach symbolizowało odradzające się życie. W Polsce na Wielkanoc jadano jajka kurze, ugotowane na twardo. Każda gospodyni w miarę możliwości starała się ugotować więcej jajek, niż konieczne minimum wymagane do spożycia przez rodzinę w czasie świątecznego śniadania. Matki chrzestne winne były bowiem obdarować nimi swoich chrześniaków, a dziewczęta wybranków serca, którzy sprawiali im dyngus. Jajka stanowiły także formę podarku dla młodzieży odwiedzającej domy po tzw. wykupie. Dzieci i młodzież w domu i poza domem chętnie grywała w „zbijane jajka”.

Wielkanocne jajka kojarzą się nam najczęściej z kraszankami i pisankami. Kraszanki to jajka kolorowe, jednobarwne, bez żadnych wzorów. Pisanka natomiast to jajko kolorowe, na którym widoczne są jasne ornamenty uzyskane techniką batikowania z pomocą wosku. Na pytanie, dlaczego barwimy wielkanocne jajka, pada zwykle odpowiedź, że „taka jest tradycja”. Warto w tym momencie przytoczyć piękną chrześcijańską legendę, która narodzenie owej tradycji tłumaczy następująco: *Pełnej bólu i rozpacz Marii Magdalenie, podążającej do grobu Chrystusa, ukazał się anioł, który jej obwieścił: Nie płacz Mario, Chrystus zmartwychwstał! Uradowana kobieta pobiegła do domu i zobaczyła, że jajka, które miała w koszyku zabarwiły się na czerwono. Wybiegła z nimi przed dom, spotkała apostołów, przekazała radosną nowinę o Zmartwychwstaniu i zaczęła im owe jajka rozdawać. W rękach apostołów kolorowe jajka zamieniły się w ptaki, co zostało odczytane, że Zmartwychwstały Chrystus przynosi życie wieczne ludziom.*

W okolicach Ciechanowa najpopularniejsze były jednobarwne kraszanki, gotowane w łupinach cebuli (cebulaku). Ilość łupin w garnku decydowała o kolorze skorupki, poczynając od złotawej żółci po głębokie odcienie barwy bordowo-brunatnej. Przed wojną takie same odcienie uzyskiwano stosując „brezylie”, naturalny

barwnik dostępny w sklepach. Do „malowania jajek” używano także kory dębowej i szyszek olchy, które barwiły skorupki na brązowo i czarno, oraz listków żyta dających zielony kolor. Wykonanie pisanek było bardziej pracochłonne i wymagało pewnych zdolności plastycznych. Ugotowane jajko pokrywano ornamentem z płynnego wosku. Jako pisaków używano odpowiednio zaciętych patyczków, łepków szpilek, skręconych z blaszki lejków, końcówek sznurówadeł, itd. „Opisane” woskiem jajko wkładano do naczynia z chłodnym barwnikiem, najczęściej z łupin cebuli. Kiedy skorupka przyjęła barwnik, jajko przekładano do ciepłej wody, która rozgrzewała wosk, dający się teraz łatwo usunąć. Miejsca przykryte woskiem odsłaniały jasny ornament i pisanka była gotowa. Szpilka maczana w wosku pozostawiała na skorupce jajka ślady w postaci charakterystycznych wydłużonych kropek lub przecinków, z których komponowane były gwiazdy, kwiaty i wirujące koła. Pozostałe pisaki kreśliły mniej lub bardziej regularne linie proste, z których powstawały ornamenty geometryczne i roślinne, przypominające kształtem słoneczka, grabki, jodełki, kurze stopki, wężyki, itd. Wyrobem pisanek zajmowały się wyłącznie kobiety, i to niezależnie od wieku.

Już w latach międzywojennych sztuka zdobienia jajek woskiem na północnym Mazowszu ulegała zanikowi. Zdarzają się wprawdzie jeszcze miłośnicy tej formy plastyki obrzędowej, którzy



Pisanki

potrafią wyczarowywać małe dzieła sztuki, ale głównie w mieście. Współcześnie stosowane są także inne techniki zdobienia wielkanocnych jajek, jak wydrapywanie ornamentów ostrym narzędziem na ciemnej skorupce, malowanie pędzelkiem lub zdobienie koronką (frywolitka). Miejsce dawnych naturalnych barwników zajęły dziś chemicznie wytwarzane farbki, ale nadal niezastąpionym barwnikiem pozostają liście cebuli. Do koszyczków ze święconką, które do kościoła niosą dzieci, rodzice dla ozdoby wkładają także często kolorowe pisanki nabyte w sklepie lub świątecznym kiermaszu oraz jajka czekoladowe.

Baranek wielkanocny

Kolejny niezwykle ważny symbol Wielkanocy na świątecznym stole i w koszyczkach z pokarmami zanoszonymi do poświęcenia. Wykonywano go z masła, marcepanu, cukru, ciasta, gipsu i innych materiałów, a ostatnio także z czekolady. Nie jest to jednak jedynie ozdoba i łakość dla dzieci. Obecność branka na świątecznym stole symbolizuje ofiarę Jezusa Chrystusa (Baranka Bożego), złożoną na krzyżu dla odkupienia ludzkości. Jest to także nawiązanie do starotestamentowej ofiary z baranka, składanej Bogu w noc paschalną przez Izraelitów przed wyjściem z Egiptu.

Święcone dworskie zdołił baranek z masła lub ciasta, wykonany staraniem kucharki lub którejś z pomocy kuchennych. W rodzinach



Baranki cukrowe

chłopskich, o ile w ogóle ten symbol pojawiał się w zestawie święconego, formowano go najczęściej z masła, dodając oczy z ziarenek pieprzu. W latach międzywojennych popularność zyskiwały na wsi baranki cukrowe, które nabywali przede wszystkim rodzice ze względu na dzieci. W czasach, kiedy zwykle karmelki i landrynki dla wiejskiego dziecka były rarytasem, możliwość skonsumowania cukrowego baranka na zakończenie świątecznego posiłku stanowiła nie lada przyjemność. Baranka stawia się pośrodku wielkanocnego stołu, obok naczynia z zielonym owsem lub pośrodku zielonego zboża. Współczesne wielkanocne branki przybierają różne formy i są wykonywane z różnych materiałów. Dla dzieci najbardziej atrakcyjne pozostają nadal wykonane z czekolady i cukru.

Współcześnie w koszyczkach ze „święconką” i na wielkanocnym stole pojawiają się także symbole wiosny – kurczaki i czekoladowe zające. Zwyczaj ten pochodzi z Europy Zachodniej, a do Polski dotarł z Niemiec. Wg tamtejszej tradycji zajaczek przynosi dzieciom na Wielkanoc słodycze, które chowa się w różnych miejscach ogrodu.

Święcone

Taką nazwę noszą pokarmy przygotowane do spożycia w czasie świąt wielkanocnych, święcone przez księdza w Wielką Sobotę. Dziś do poświęcenia znosi się symboliczną ilość pokarmów w małym koszyczku; kilka jajek ugotowanych na twardo, odrobina soli, kawałek kiełbasy lub szynki, pieczywo, czasami chrzan. W przeszłości było jednak inaczej, bowiem przez całe święta nie godziło się spożywać innego jada, niż to poświęcone przez księdza. Święcenie pokarmów odbywało się w domach parafian. Było to wyzwanie dla duchownych, którzy w Wielką Sobotę musieli dotrzeć do wszystkich rodzin, poczynając od dworów ziemiańskich, na izdebkach komorników kończąc. Jeżeli zdarzyło się, ksiądz pominął jakiś dom we wsi (zwykle

z niezamierzonego powodu), poczytywano to za wielką ujmę, wręcz obrazę. Ludzi, których spotkało to nieszczęście, wytykano palcami i traktowano jak zapowietrzonych.

Święcenie pokarmów tak bardzo absorbowало plebanów, że częstokroć brakowało im czasu na pełnienie posługi kapłańskiej w kościele, jak chociażby słuchanie spowiedzi, co zaowocowało biskupimi zakazami święcenia w domach, na rzecz dokonywania tego obrzędu zbiorowo w wyznaczonych miejscach. Pleban jednak nadal odwiedzał dwory i znaczniejsze domy w parafii dokonując indywidualnego błogosławieństwa pokarmów, skąd wracał sownie obdarowany przez gospodarzy. Lud wiejski znosił swoje pokarmy do kościoła, na dziedziniec przed dworem lub do wyznaczonych chałup. Konieczność przenoszenia jadła z domu (czasami na znaczną odległość) spowodowała, że do poświęcenia zanoszono jedynie jego część, jaka mogła się zmieścić w niecce (kopańce), dużej misie lub koszyku. W latach międzywojennych do poświęcenia zanoszono już znacznie mniejsze ilości pokarmów w koszykach.

Wyjątkową oprawę miało święcenie pokarmów w Kownatach Zendowych. Z opisu przedstawionego przez Kazimierę Kawecką urodzoną w tej wsi w 1901 r., święcone w latach jej dzieciństwa i czekanie na przybycie księdza wyglądało tak: *”Poświęcenie było w domu borowego (gajowego). To wszystko co naszykowała na święta żona borowego, stało na stole przykrytym białym obrusem, przybranym widłakiem. Pośrodku stała pasyjka na podwyższeniu, a po obu jej stronach takie proste palmy uplecione z borówek lub z bukszpanu, przybrane w białe, różowe i niebieskie kwiaty z papieru. Po bokach stołu na stolkach stały takie same palmy, ale wyższe, bo sięgające prawie sufitu. Po bokach stołu i przed stołem stały ławy do siedzenia, przykryte obrusami, na nich kobiety ze wsi stawiały swoje kopańki i wielkie miski blaszane. W tych kopańkach była święconka: szynka z kością,*

kielbasa, gotowane mięso, jajka, chleb, placek, sól i co tam kto miał jeszcze. Nad stołem pod sufitem wisiał pająk z kolorowych, poskręcanych pasków bibułki. Cała izba pachniała lasem i borówkami, którymi kobiety przybierały miski i kopańki.

W skład święconego wchodziły takie same pokarmy, jak w innych rejonach Mazowsza i kraju. Było to gotowane lub pieczone mięso, wędliny, jajka, biały ser, masło, chleb i słodkie pieczywo oraz sól, chrzan, czasami pieprz. Pokarmy mięsne na pańskim stole były różnorodne, natomiast w chłopskim święconym dominowała wieprzowina. Była to najczęściej w całości gotowana szynka z kością, wianki kielbasy lub kawały różnych pieczeni. Do chwili obecnej przetrwała na północnym Mazowszu pamięć o święceniu gotowanej wieprzowej głowizny, a przynajmniej symbolicznego jej kawałka (ryjka, uszu, policzków) w niecce lub koszyku ze święconym. Niektóre gospodynie wkładały również białą kielbasę, krojoną później do świątecznego barszczu (żuru). Bardzo ważnym składnikiem święconego były kurze jajka, ugotowane na twardo, obrane ze skorupki lub w skorupkach. Zakazany niegdyś w czasie Wielkiego Postu nabiał, w składzie święconego reprezentował biały ser i masło. Z masła niektóre gospodynie formowały baranka, ser natomiast stał się z czasem składnikiem świątecznych kołaczy, strucli i serników. Pieczywo reprezentował biały chleb, drożdżowy placek i babki. Te ostatnie



Święcenie pokarmów, Ciechanów parafia św. Piotra

mają zdecydowanie dłuższą tradycję niż placki. Wypiekano je z takiego samego ciasta jak placki, ale w glinianych formach, donicach lub blaszanych garnkach, bowiem blach (brytfann) do wypieku placków jeszcze na wsi nie znano. W skład święconego wchodziły również przyprawy: sól, pieprz i chrzan. Święcono chrzan utraty, zmieszany z ćwikłą lub oskrobany korzeń. Spożyty sam jest bardzo piekący, stał się przeto symbolem Męki Pańskiej, a jego obecność w zestawie święconego jadła w Gumowie, Ościsławie i Przywilczu tłumaczono następująco: *To było na pamiątkę, bo Pana Jezusa też chrzanem karmili i cierpiał*. Poświęcony korzeń chrzanu nabierał mocy magicznej. W Przywilczu, Kaliszu i Kargoszynie mówiono, że kawałeczki poświęconego chrzanu, ułożone na krzyż i wetknięte pod węgly, chronią dom przed wężami.

Stół wielkanocny

Najbardziej uroczysty świąteczny posiłek, poprzedzony ceremonią dzielenia się święconym jajkiem i składaniem życzeń to śniadanie wielkanocne. Po czterdziestu dniach Wielkiego Postu ludzie z utęsknieniem wyczekiwali końca rezurekcji, aby zasiąść do świątecznego posiłku. Można było wreszcie jeść zakazane dotychczas pokarmy, a zwłaszcza mięso i wędliny. Przed wojną dla biedaków był to częstokroć jedyny dzień w roku, kiedy jedli mięso i w ogóle najadali się do syta, kosztem wielu wyrzeczeń. Kiełbasa musiała być zawsze, zgodnie z popularnym przysłowiem – *Bez kiełbasy nie ma świąt*.



Śniadanie wielkanocne, Ciechanów 2010 r.

Wtórowało inne przysłowie - *Dobry i chrzan, ale nie sam*. Kolejnym mięsnym rarytasem była szynka wieprzowa gotowana w całości z kością w wielkim garnku, wcześniej odpowiednio macerowana. Każdy z domowników kroił sobie nożem z owej szynki lśniące, różowe płyty okolonie białym tłuszczem, które same w uszach się rozplływały. Smak szynki podnosił tarty chrzan ze śmietaną lub z ćwikłą. Smakosze ze Śmiecinia i Kargoszyna twierdzili, że nie ma lepszego jedzenia na świecie, nad płyty gotowanej szynki ułożonej na glonku drożdżowego placka, posmarowanym masłem. Smak owych delicji uwydatniał się jeszcze bardziej po kieliszku wódki. Dla innych, mniej wybrednych smakoszy niepowtarzalny smak śniadania wielkanocnego kojarzył się z grubymi plasterkami gorącej, grubej domowej kaszanki przysmażonej na patelni.

W przeszłości w czasie całych świąt wielkanocnych jadano na wsi jedynie zimne potrawy poświęcone przez księdza (*święcone*), bowiem zgodnie z powszechnie obowiązującym zwyczajem w Wielką Sobotę gospodynie wygaszały ogień w kuchniach. Z czasem rygoru te ulegały liberalizacji. W czasie drugiego święta, a później także już w trakcie przedłużonego śniadania wielkanocnego podawano i ciepłe potrawy. Najczęściej był to biały barszcz z kiełbasą, zaprawiony chrzanem, gotowany na rosole ze świątecznej szynki lub wzorem dworskim – żur świąteczny na białej kiełbasie.

Opis stołu wielkanocnego wg relacji Władysławy Chodocz, mieszkanki Gumowa ur. w 1925 r.: *„Na stole nakrytym białym obrusem stał półmisek z ugotowaną szynką z kością. W szynkę wetknięty był poświęcony korzeń chrzanu. Obok stała butelka z octem i talerz z jajkami umalowanymi w cebulaku, drugi talerz z chlebem i następnym z pokrojoną na kawałki kiełbasą i kaszanką oraz talerz ze święconymi jajkami pokrojonymi na kawałki, posypanymi solą. Na stole stała także doniczka z zielonym owsem, a obok baranek z cukru albo*

wyrobyony z masła. Po podzieleniu się jajkiem i spożyciu jedzenia poświęconego, rodzina jadła gorący barszcz chrzanowy ugotowany na rosole, w którym wcześniej gotowała się szynka. Do tego barszczu doprawionego, dodawało się kilka byłek utartego chrzanu i drobno pokrojoną kielbasę, gotowane mięso i pokrojone na kawałki jajka”.

Opis stołu wielkanocnego w domu rządcy folwarku Opinogóra, wg Stanisława Łukasiewicza: „Centralne miejsce zajmowała głowizna z wielkimi, jakby w jakimś oszalałym biegu rozpostartymi uszami... Na drugim ogromnym półmisku leżała potężna wielkanocna szynka o czerwonobrunatnej spękanej skórce. Tkwiły w niej gałązki mirtu. Oddzielnie piętrzyły się zwije kielbas, wielkie, białe płaty cielęciny, schabów, półmichy z pieczonym drobiem, z rozmaicie przyrządzonymi mięsiami. Salatery salat, głębokie michy z jajami, wśród tego wszystkiego talerzyki z wdzięczącymi się subtelnie pisankami.”

Śmigus-dyngus

Drugi dzień świąt wielkanocnych - za sprawą głęboko zakorzenionego w polskiej tradycji zwyczaju polewania wodą - nazywany jest „lanym poniedziałkiem” lub śmigus-dyngus. W przeszłości były to dwa odrębne zwyczaje, związane ze słowiańskim świętem powitania wiosny. Ich nazwy zlały się później w jedną, oznaczającą polewanie wodą. Śmigus polegał na biciu gałązkami brzoźowymi oraz oblewaniu zimną wodą. Dyngusem nazywano pochody młodych mężczyzn, połączone z wesołą kwestą. Odwiedzinom tym towarzyszył poczęstunek lub podarki ze świątecznego stołu.

W dawnej Polsce oblewali się wodą wszyscy, ale w pewnym porządku. W drugi dzień świąt wielkanocnych mężczyźni oblewali kobiety, natomiast niewiasty rewanżowały się we wtorek i przez kilka kolejnych dni. Jędrzej Kitowicz żyjący w czasach saskich tak pisał o ówczesnych swawolach naszych rodaków z wyższych sfer: „A gdy się rozswawolowała kompania, panowie



Śmigus, rysunek Elwiro Andriollego, 1882 r.

i dworzanie, panie, panny nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystygowana, czerpając do nich, gonila się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu... Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając miały w pamięci damy w ten dzień wstawac jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne. Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegac od kobiet takowej powodzi, mając większą silę do odporu a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymywać krzepko męzczyznę rozebranego... Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki i tam wziąwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą poty, póki im się podobało. Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garkami na przechodzących.”

Hierarchia kościelna, pomimo czynionych starań, nie była w stanie zwalczyć dyngusowego

oblewania wodą, które wbrew wszelkim zakazom przetrwało do naszych czasów. Rodzice polewali śpiące jeszcze w łózkach dzieci, siebie nawzajem i innych domowników, także jeszcze w łózkach, a najlepiej zniecka. W pamięci starszego pokolenia żywe są obrazy żywiołowej swawoli towarzyszącej rodzinnym spotkaniom świątecznym, kiedy w ruch szły wiadra pełne wody, a radosny harmider wypełniał domy, podwórza, wiejskie place i ulice. Oblewali wszyscy wszystkich, ale największą inicjatywę w tym względzie przejawiali zawsze młodzi mężczyźni, oblewanymi były zaś najczęściej dziewczęta i młode mężatki. Niejedna dziewczyna, zmoczona przez chłopaków do suchej nitki, wrzucona do koryta przy studni lub do stawu, pędziła do domu ociekając wodą i szczękając z zimna zębami, ale zadowolona, że chłopcy wykazali zainteresowanie jej wdziękami. Mieszkaniec Krajewa koło Przasnysza tak wspominał czasy młodości: *„Po wsi latali i polewali. A jak zaczęli lać do suchej nitki, nawet starzy ludzie się leli i się śmieli. Taki był zwyczaj i koniec. Nawet jak ktoś przez wieś przejeżdżał, to nie pytali tylko leli. I żeby się kto pogniewał. Nie było takich”*.

Każdy polewał tym, co miał pod ręką. Najczęściej szły w robotę wiadra, skopki i konewki. Mali chłopcy i kawalerowie biegali czasami po wsi z sikawkami dyngusowymi. Były to drewniane szpryce - toczony rurki z tłokiem, którym wypychało się wodę strumieniem na zewnątrz. Chłopcy starali się za wszelką cenę zastać dziewczyny jeszcze w łózkach. Jeżeli w grupie kawalerów znajdował się konkurent do ręki córki lub atrakcyjny chłopak, matka dziewczyny ukradkiem starała się im dopomóc, aby mogli sforsować zabarykadowane drzwi pokoju, w którym spały dziewczyny. Słuchała później z ukontentowaniem wrzasku zmoczonych w pościeli córek. Był to wszak dowód, że dziewczyny mają powodzenie u chłopaków. „Niespodziewanych” gości należało teraz

ugościć, przynajmniej kieliszkiem wódki i kiełbasą. Dziewczyna nie oblana, nie miała czym się chwalić przed rówieśnikami. Chłopak mający poważne zamiary względem dziewczyny, zjawiał się także raniutko w jej mieszkaniu (sam lub w towarzystwie przyjaciół), ale z buteleczką perfum. Bez figli i polewania wodą się nie obyło, ale perfumy wypadało mieć i pokropić nimi nie tylko wybrankę serca, ale i przyszłą teściową. W takiej sytuacji wypadało gości podjąć przynajmniej skromnym śniadaniem. Narzeczony lub chłopak starający się o względy, a nie obojętny dziewczynie, zostawał wówczas w jej domu przez cały dzień w charakterze „ochrony przed natrętami”, zamierzającymi sprawić jej kolejny dyngus.

Dziś zwyczaj kultywują najczęściej grupki dzieci, biegające po wiejskich ulicach z butelkami wody i oblewające się nawzajem. W miastach śmigus-dyngus zamienia się czasami w chulikańskie wybryki wyrostków, oblewających siebie i przechodniów wiadrami wody. W zapomnienie odszedł właściwy dyngus, czyli chodzenie po wykupie w wielkanocny poniedziałek. Brali w nim udział mali chłopcy i młodzież męska. Kawalerowie odwiedzali domy czasami już po północy, składając mieszkańcom świąteczne życzenia, wygłaszając stosowne oracje i śpiewając pieśni o Zmartwychwstaniu. W podziękowaniu za życzenia otrzymywali od gospodarzy jajka, kawałki kiełbasy lub świątecznego placka, ale najczęściej byli częstowani kieliszkiem wódki i kiełbasą. Kończąc swój występ, zachęcali gospodarzy do ofiarności przyśpiewkami w rodzaju: *A ty gospodarzu z czarnu bródka, wynieś nam tu chleba z wódka!* lub: *W ty chatupie grube belki, wynieśta num z pół butelki!* Budząc w środku nocy gospodarzy, nie zawsze jednak byli do domu wpuszczeni. Gospodarzom skapiącym podarunku złośliwie pod oknami wyśpiewywali: *W ty chatupce gołodupce, w garki sraju, nic nie daju (maju)!*

Po wykupie chodzili także chrześniacy do swoich rodziców chrzestnych. Przy okazji wypadało chrzestnych „oblać”. Szło zatem dziecko z buteleczką wody (w późniejszych czasach perfum) do matki chrzestnej (rzadziej ojca), wygłaszało orację i składało życzenia, a jak było nieśmiało, stało jak nieme w progu z palcem w buzi i czekało na zachętę ze strony chrzestnej. Wtedy następował powszechnie stosowany rytuał. Chrzestna wyciągała ręce, chrześniak wylewał na nie odrobinę wody, którą kobietą spryskiwała głowę dziecka wymawiając życzenia w rodzaju: *Rośnij duży, żebyś był zdrowy i dobrze się uczył*. Czyniła również ręką znak krzyża na główce chrześniaka. Dzieci w charakterze wykupu dostawały gotowane jajka, pisanki, pętko kielbasy lub kaszanki, kawałek placka bądź pieniążek. Czasami rodzice chrzestni grywali z małymi chrześniakami w jajka. Niezależnie od wyniku gry, jajka zawsze inkasowało dziecko.

Huśtawki i inne zabawy wielkanocne

Zarzuconą całkowicie tradycją jest budowa wielkanocnych huśtawek, czyli jak mawiano w okolicach Ciechanowa – *bujaczek*. Od charakterystycznego kształtu tego urządzenia, nazywano je także *szubienicami*, Budowano je w Wielkim Tygodniu, a służyły do zabawy od Wielkanocy aż do Zielonych Świątek. Huśtawkę tworzyły dwa wkopane w ziemię, usztywnione drągi (słupy), połączone u góry poziomą poprzeczką, do której podwieszono ławeczkę – kawałek deski na łańcuchach, powrozach lub na żerdkach. W małych wsiach budowano jedną wspólną huśtawkę, w większych miejscowościach – więcej. Z huśtawek korzystała cała wieś. Huśtała się przede wszystkim młodzież, ale chętnie garnęli się do nich także młodzi małżonkowie, o dzieciach już nie wspominając. Ulegając wesołej atmosferze, dawali się czasami ponieść fantazji również stateczni gospodarze i gospodynie. Bujaczki były wysokie, przekraczające znacznie wysokość człowieka. Huśtanie odbywało się na stojąco.

Mogła to być jedna osoba lub para, zwrócona do siebie twarzami. Chłopcy, popisując się przed rówieśnikami, a zwłaszcza przed dziewczynami, usiłowali tak mocno rozbujać huśtawkę, aby ławeczka obróciła się z nimi o 360 stopni. Dla chłopaków dodatkową atrakcją było podglądanie dziewczyn podczas bujania, kiedy wiatr unosił do góry sukienki.

Wg ludowej tradycji zwyczaj budowy wielkanocnych bujaczek miał związek z apostołem Judaszem. W Gumowie, Ościsławie i Kargoszynie interpretowano zwyczaj następująco: *Stare ludzie gadali że to Judasz się powiesił i to dlatego; Stawiali bujaczki na pamiątkę Judasza, bo jak zdradził Pana Jezusa to się powiesił i wiatr niem bujał*. Tradycja budowy wielkanocnych huśtawek żywa była w niektórych wsiach pod Ciechanowem jeszcze w połowie ubiegłego stulecia.

Wielkanocną zabawą młodych mężczyzn na całym Mazowszu było toczenie po wiejskiej drodze drewnianego krążka. Była to popularna gra młodzieży w ciągu całego roku, kiedy tylko drogi były suche, a czas na zabawę pozwalał. Wielkanoc była zwykle dniem, kiedy młodzież po raz pierwszy na wiosnę mogła zająć się tą rozrywką. Do gry przystępowały dwie drużyny ustawione na drodze, w pewnej od siebie odległości, uzbrojone w odpowiednio wygięte kije. Jeden z uczestników rzucał krąg w stronę przeciwników. Najrzęczniejszy z przeciwników starał się go odbić w stronę przeciwną. Każda z drużyn starała się krążek przejąć i jak najdalej przetoczyć go na pole przeciwnika. Drużyna przeciwna starała się jednak temu zapobiec, i odbić w drugą stronę. Gracze, którzy wybijali krążek z toru (drogi) ponosili za te uchybienia kary. Pamięć o tej popularnej niegdyś, a dziś zapomnianej już zabawie przetrwała m. in. w Gumowie i Kargoszynie. W latach międzywojennych, a zwłaszcza po 1945 r. popularną wielkanocną zabawą młodych mężczyzn była gra w palanta.

Tekst i zdjęcia Tomasz Czerwiński

WYBITNY CUKROWNIK WŁADYSŁAW ŻÓRAWSKI



Fot. Internet

Jedną z wybitniejszych postaci ziemi ciechanowskiej w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku był Władysław Anzelm Juliusz Żórawski. Urodził się 13 kwietnia 1871 roku w Szczukach, jako trzecie dziecko bogatego ziemianina, Juliusza Bronisława Wiktora Żurawskiego herbu Trąby (1833 – 1906) oraz Kazimiery z Kamieńskich herbu Jastrzębiec. Jego ojciec był wybitnym rolnikiem, zapalonym plantatorem buraków cukrowych i udziałowcem cukrowni Krasiniec. Władysław miał piątkę rodzeństwa. Starszy brat Kazimierz (1866 – 1953) został słynnym matematykiem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, przez dwa lata pełnił nawet stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kazimierz Żórawski znany jest też powszechnie z wielkiej, młodzieńczej miłości do ubogiej guwernantki Marii Skłodowskiej. Siostra Bronisława (1868 – 1944) została żoną Stanisława Kostki Rykowskiego, właściciela dóbr obejmujących Krzynowłogę Wielką, Bogdany i Rycice. Stanisław Żórawski (1882 – 1940) był właścicielem majątku Obrębiec, działał m.in. w Towarzystwie Rolniczym w Ciechanowie i Przasnyszu, udzielał się w wielu organizacjach, a zginął w obozie w Mauthausen Gusen. Kolejna siostra Anna (1870 – 1939) wyszła za mąż za Adama Piwkowskiego, administratora dóbr Krasne. Najmłodszy brat Juliusz (1872 – 1963) po śmierci ojca dzierżawił majątek Szczuki, a także sąsiednie Węgrzynowo.

Władysław Żórawski nauki pobierał początkowo w domu, później uczęszczał do IV gimnazjum w Warszawie, a w 1895 ukończył Uniwersytet Warszawski ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych. Od początku w centrum jego zainteresowań był przemysł cukrowniczy. Jeszcze jako student odbywał praktyki w Krasnem w trakcie kampanii cukrowniczej. Po ukończeniu uniwersytetu wyjechał na dalsze studia do Berlina, gdzie kształcił się w Instytucie Cukrowniczym pod kierunkiem prof. Herzfelda. Pracę zawodową rozpoczął w powstałej w 1895 r. cukrowni Lublin, gdzie najpierw był zatrudniony na stanowisku chemika, a niebawem został wicedyrektorem. Jego mentorem był ówczesny dyrektor lubelskiej cukrowni Bohdan Broniewski (wcześniej dyrektor cukrowni Izabelin w Głinojecku), uważany w tym czasie za najwybitniejszego polskiego cukrownika. To właśnie Broniewski wysunął w 1898 kandydaturę Władysława Żórawskiego na wakujące stanowisko dyrektora cukrowni w Leśmierzu w województwie łódzkim.

Prawdopodobnie w 1902 r. ożenił się z Marią Magdaleną z Jewniewiczów, której brat również pracował w cukrowni ciechanowskiej. Z drugą Jewniewiczówną, Leokadią, uznaną pianistką ożenił się w 1897 r. jego brat Kazimierz. Ojciec Hipolit Jewniewicz był profesorem Instytutu Technologicznego w Petersburgu.

W Leśmierzu Żórawski przepracował dziesięć lat, a w 1908 r. z wyrobioną już, wysoką pozycją w świecie cukrowniczym przeszedł na stanowisko dyrektora cukrowni Ciechanów, gdzie zastąpił odchodzącego na emeryturę Edwarda Jantzena. Za jego kadencji, udziałowa cukrownia akcyjna Ciechanów z kapitałem założycielskim

500 000 rubli srebrem przeistoczona została w Towarzystwo Akcyjne z kapitałem podwyższonym do 875 000 rubli, a sam Żórawski został jednym z akcjonariuszy. W 1912 r. w ciechanowskiej cukrowni zachodzą istotne zmiany. Dyrektorem fabryki zostaje Feliks Stypułkowski, szefem biura Edward Jacynicz, a Żórawski zostaje – obok Stanisława hr. Łubieńskiego, Edwarda hr. Krasińskiego, Stanisława Zielińskiego, Władysława Psarskiego i Zbigniewa Choromańskiego, członkiem zarządu. W tym czasie obszar plantacji dostarczających buraki do cukrowni ciechanowskiej obejmował prawie 2,5 tys. ha, dobowy przerób buraków w czasie kampanii sięgał ponad 6 tys. cetnarów, a roczna produkcja cukru wynosiła ponad 60 tys. m³. Poza stanowiskiem członka zarządu, Żórawski przejmuje zwierzchnictwo nad administracją zakładu wraz z funkcją dyrektora zarządzającego i przeprowadza się do Warszawy. Tutaj, przy ul. Boduena 1, mieściła się siedziba zarządu akcyzy i biuro handlowe cukrowni. Niezalenie od aktywności na polu cukrownictwa, Żórawski zarządzał osobistym majątkiem rolnym w Luszewie pod Głinojeckiem. W latach 1912 – 1914 własnym sumptem utrzymywał tu prywatną, jednoklasową szkołę przyfolwarczą, podległą płockiej dyrekcji szkolnej. W 1918 wybrany został na skarbnika Stowarzyszenia Techników Polaków w Rosji w oddziale piotrogrodzkim.



Fot. T. Czerwiński

Okres największej aktywności zawodowej i społecznej Władysława Żórawskiego przypada na lata po odzyskaniu niepodległości. W 1923 r. wybrany został do składu komisji rewizyjnej Związku Zawodowego Cukrowni byłego Królestwa Polskiego, Wołynia, Małopolski i Śląska, a w roku następnym powołany został do zarządu i komitetu wykonawczego tegoż związku oraz spółki handlowej cukrowni związkowych. Rok później objął administrację cukrowni Dobre w powiecie niezawski, został członkiem zarządu i administratorem cukrowni Krasiniec oraz administratorem i członkiem czteroosobowego zarządu cukrowni w Cielcach w powiecie tureckim (woj. łódzkie). W rezultacie Żórawski zajmował się zarządzaniem jednocześnie czterema cukrowniami, nie zapominając przy tym o pracy w Związku Zawodowym Cukrowni i nadzorowaniu własnego majątku w Luszewie. Ze względu na rozszerzenie zakresu prac zawodowych, konieczność posiadania większych pomieszczeń do realizacji spraw handlowych wymienionych cukrowni oraz zapewnienie mieszkania dla administratora, siedziba zarządu w Warszawie przeniesiona została na ul. Ordynacką 8. W 1925 r. dotychczasowe Towarzystwo Akcyjne Cukrowni Ciechanów zostaje przekształcone w „Cukrownia Ciechanów Spółka Akcyjna” wraz ze zmianą statutu spółki, zatwierdzoną postanowieniem Ministra Przemysłu i Handlu, opublikowanym w Monitorze Polskim.

Z biegiem czasu praca związkowa i administrowanie czterema fabrykami cukru stały się zbyt dużym obciążeniem, w związku z czym w 1927 r. Żórawski zrezygnował ze stanowiska administratora cukrowni „Dobre”. W 1932 r. z powodu niskiej opłacalności zamknięta została cukrownia w Cielcach. Dzięki odciążeniu zawodowemu, Żórawski zwiększył zakres prac związkowych. W 1931 r. został powołany na stanowisko wiceprezesa Związku Cukrowni

i spółki handlowej cukrowni polskich. Wiele czasu poświęcał różnym innym organizacjom przemysłu cukrowniczego oraz związanym z nimi instytucjom. Był wiceprezesem Delegacji Nasionnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, członkiem Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, członkiem władz Banku Cukrownictwa, Banku Angielsko – Polskiego, uczestniczył w pracach komisji rewizyjnej Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych Cukrowni, zasiadał w Kuratorium Instytutu Przemysłu Cukrowniczego, brał udział w życiu wielu instytucji. Jego opinie w kwestiach zasadniczych i tych pomniejszych, ważnych dla rozwoju przemysłu cukrowniczego w Polsce były wszędzie wysoko cenione.

Odziedziczony po ojcu majątek w Luszewie koło Głinojecka (folwark 768 ha, na co składały się grunty orne, ogrody, łąki, pastwiska, wody i las; były pokłady torfu i cegielnia)



Fot. Zbiory własne

powiększył do powierzchni 1 127 ha i kierował osobiście od 1927 r. Władysław Żórawski zmarł nagle w trakcie pobytu w swoim majątku w Luszewie, w dniu 22 kwietnia 1934 r. Pogrzeb odbył się dnia 26 tego miesiąca w Ciechanowie. Nabożeństwo żałobne w farze celebrował ks. prałat Wincenty Chabowski, proboszcz ciechanowski, podkreślając liczne przymioty duszy i zalety charakteru zmarłego. Kościół farny wypełniony był po brzegi. Jak donosiła prasa, na pogrzeb Żórawskiego wszystkie cukrownie w kraju przysłały swoje delegacje ze sztandarami. Bardzo licznie reprezentowani byli przybywający z różnych miast przemysłowcy i ziemianie, oddający hołd wielkiemu umysłowi, energii i kryształowej uczciwości zmarłego. Mieszkańcy miasta oraz całej okolicy, a zwłaszcza biedacy opłakiwali dobroczyńcę. Umundurowani członkowie straży ogniowych z cukrowni Ciechanów i Krasiniec utrzymywali wśród żałobnych tłumów wzorowy porządek. Orkiestra robotnicza z Krasinca pięknie grała w czasie nabożeństwa oraz podczas przemarszu orszaku pogrzebowego na cmentarz parafialny przy ul. Płońskiej, gdzie Żórawski spoczął obok zmarłej półtora roku wcześniej żony.

Anna Bartoła

Źródła:

- Chudzyński M., tradycje cukrownictwa w granicach obecnego województwa płockiego, w: Notatki płockie 1976
- Gazeta Cukrownicza 1893 – 1934
- Godlewski J., Przemysł cukrowniczy w Królestwie Polskim 1870 – 1914, Białystok 2009
- Jasiewicz K., Ziemianie polscy XX wieku, Warszawa 1992
- Kurier warszawski 1914 – 1934
- Przemysł chemiczny 1921
- Przyrembel Z., Historia cukrownictwa w Polsce, Warszawa 1927
- Spis cukrowni Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa w czerwcu 1923
- Spis cukrowni Rzeczypospolitej Polskiej, wydanie Gazety Cukrowniczej Warszawa 1926

